

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXVIII ● NR 37 ● 15 IX 1985 r.

CENA 10 ZŁ



GŁOS

NAUCZYCIELSKI

Ponadto w numerze:

- W OBRONIE POKOJU
posłanie związkowców
- ROZMÓW Z MŁODYMI
ciąg dalszy
- CO Z DOMEM SENIORA?
czekamy na odpowiedź
- BEZROBOTNI PEDAGODZY
W RFN
- HISTORIOGRAFIA WRZEŚNIA
w „Zeszytach Historycznych”



KAZIMIERZ LIS — nauczyciel w Zespole Szkół Elektrycznych im. Jana Szczepanika w Łodzi

Fot. Marek Suchecki

DOMY DZIECKA

NIE DO ŚMIECHU

O tym, że ceny artykułów żywnościowych znacznie podskoczyły, wszyscy wiemy. — Ale czy naprawdę wszyscy? Gdy Elżbieta Szulc, główna księgowa Państwowego Domu Dziecka w Pasymiu (województwo olsztyńskie), przeczytała okólnik z informacją, że od czerwca br. dzienna stawka żywieniowa dla jednego wychowanka, wynosząca dotychczas 135 zł, wzrośnie o 4 zł, pomyślała, że to jakaś pomyłka, po prostu błąd maszynowy, że chyba chodzi o 40 zł.

Jednak nie! Śmieszne są te 4 zł — mówi — ale powstała sytuacja nie do śmiechu.

Po pierwsze, brak w tym logiki, bo oto w tym samym czasie roczny limit na odzież dla jednego dziecka podniesiono z 16 na 25 tysięcy złotych, mimo że oficjal-

PRZEDWYBORCZE KONSULTACJE

KANDYDACI O OŚWIACIE

Kampania przedwyborcza z każdym dniem nabiera tempa. Od połowy sierpnia, od kiedy to rozpoczęły się spotkania wyborców z kandydatami na kandydatów na posłów do Sejmu PRL, odbyło się ponad kilkaset tego typu mitingów. Wszędzie cieszą się dużą frekwencją. To niewątpliwie nowy rys tej kampanii. Spotkania są różne: jedne bardziej rozdyktowane, inne nieco mniej, na jednych mówi się głównie o... „swoich” sprawach, inne poświęcone są problemom ogólnokrajowym. Często są to rozmowy bardzo gorzkie dla wyborców i kandydatów, lecz i w tym także tkwi ich zaleta.

W Siedleckiem w przedwyborczych konsultacjach przedstawiono 33 kandydatów. Ubiegają się oni o 7 mandatów przypadających na ten okręg. W tym rejonie kandyduje aż 4 nauczycieli. Właśnie dlatego, by ich poznać, wybrałam się na przedwyborcze spotkanie z mieszkańcami rejonu Sokołowa Podlaskiego. Miejskie kino „Sokół” wypełnione było do ostatniego miejsca, trzeba było nawet rozstawiać krzesła w przejściach.

Odnosiłam kilka pytań skierowanych do kandydatów. Dotyczyły one na przykład kandydowania w tym okręgu osoby spoza województwa. „Czy nie lepiej byłoby, zapytywał jeden z dyskutantów, gdyby pan dyrektor kandydował u siebie, tam, gdzie mieszka i pracuje, a nie blokował miejsce dla naszego człowieka?”. Inny mieszkaniec Sokołowa twierdził, że: „jeśli kandydat może w jakiś sposób województwu pomóc, to dlaczego miałoby się go od razu skreślać”. Mówiono o bazie przetwórstwa produktów rolnych, braku równowagi między zarobkami wsi i miasta („parytet miał być jak 100 do 100, a tymczasem za rok ubiegły miastowi wyprzedzili nas o prawie 10 proc., jak to zamierzacie zmienić?” — zapytał rolnik spod Sokołowa).

W trzech wypowiedziach (między innymi — inspektorki oświaty i wychowania) dominowały sprawy siedleckiego szkolni-

ctwa. Jak to się dzieje — pytano — że na budowę przyjmuje się tylko „budowlanka”, do zakładu chemicznego chemika, ale nauczycielem może być właściwie każdy? Dzieci wiejskie, w porównaniu z miejskimi, są pokrzywdzone. Mają gorsze warunki nauki, dostęp do kultury, a tu jeszcze przychodzi im uczyć się w klasach łączonych. Mówi się o braku nauczycieli. Dajcie nam mieszkania dla nich, to się znajdą, nawet z uniwersyteckimi dyplomami — padło z sali. Korzystając zatem z nadarzającej się okazji, iż wśród przedstawianych kandydatów są przecież nauczyciele lub ci, którzy z tego zawodu wywodzą się, poprosiłem ich o krótką odpowiedź. Oto ich opinie.

STANISŁAW KIELAK, nauczyciel akademicki z Wyższej Szkoły Rolniczo-Pedagogicznej w Siedlcach, członek PZPR i ZNP:

— W naszym województwie brakuje już dziś 57 szkół i 471 sal lekcyjnych, a oto informuje się nas, że plan realizacji potrzeb zostanie w tym roku zrealizowany jedynie w 25 proc. Nie ma, niestety, funduszy na wydatną pomoc dla oświaty. Trudno być w tej sytuacji nawet umiarkowanym optymistą.

KRONIKA

(od poniedziałku

do niedzieli)

• INAUGURACJA NOWEGO ROKU SZKOLNEGO

Centrum inauguracji roku szkolnego odbyła się 2 września w Szczepieszyńcu na Zamku. W oddanych tam przed pierwszym dzwonkiem nowoczesnych obiektach oświatowych, mieszczą się: szkoła podstawowa, liceum, szkoła muzyczna, zasadnicza szkoła zawodowa oraz przedszkole. Do dyspozycji uczniów oddano: 33 sale lekcyjne, 10 gabinetów specjalistycznych, 2 sale gimnastyczne, czytelnice, bibliotekę oraz zespół boisk sportowych.

W uroczystości inauguracji uczestniczyli: sekretarz KC PZPR — Waldemar Swirgoń, sekretarz NK ZSL — Roman Szarek, kierownik Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR — Bronisław Ratus, minister oświaty i wychowania — Bolesław Faron. Związek Nauczycielstwa Polskiego reprezentowali: prezes ZG ZNP — Kazimierz Piłat oraz prezes Zarządu Okręgu ZNP w Zamościu — Ryszard Lepik.

• DZIAŁACZE ZWIĄZKOWI W PRADZE

19-osobowa grupa działaczy ZNP przebywała od 2 do 14 września w Pradze. Pobyt naszych związkowców w Czechosłowacji miał — zgodnie z porozumieniem z Zarządem Głównym Związków Zawodowych Pracowników Szkolnictwa i Nauki CSRS — charakter szkoleniowy. W programie szkolenia przewidziano tematy odnoszące się do całego ruchu zawodowego w Czechosłowacji, funkcjonowania Związku Nauczycielstwa oraz systemu oświaty i wychowania.

• POŻEGNALNE SPOTKANIE

W siedzibie ZG ZNP odbyło się 3 września br. spotkanie kierownictwa Związku z doc. dr. hab. Czesławem Banachem w związku z zakończeniem przez niego pracy w Ministerstwie Oświaty i Wychowania. Jak wiadomo, kol. Cze-

ILU MAMY UCZNIÓW?

W roku szkolnym 1985/86 liczba dzieci, młodzieży i dorosłych uczęszczających do przedszkoli i szkół wszystkich typów wyniesie około 8,1 mln, o 225 tys. więcej niż w roku 1984/85.

Wszystkimi formami WYCHOWANIA PRZEDSZKOLNEGO objętych będzie 135,4 tys. dzieci (wzrost o ponad 57 tys.) tj. 50,3 proc. ogółu dzieci w wieku 3-6 lat. Zabraknie miejsc dla około 65 tys. dzieci.

Do SZKÓŁ PODSTAWOWYCH uczęszczać będzie ok. 4,8 mln uczniów, tj. o około 128 tys. więcej niż w roku poprzednim. Nadal utrzymuje się wyższe tempo wzrostu liczby uczniów od tempa przyrostu liczby pomieszczeń do nauczania.

W LICEACH OGÓLNOKSZTAŁCĄCYCH uczyć się będzie 333 800 uczniów, to jest o 5400 więcej niż w poprzednim roku szkolnym. Do klas pierwszych przyjęto 95 200 uczniów, czyli 19,3 proc. absolwentów szkół podstawowych.

W SZKOLACH ZAWODOWYCH znajduje się w nowym roku szkolnym 1 357 900 uczniów. Zapewniony został priorytet przyjęć do szkół górniczych, hutniczych, odlewniczych, rolniczych, kolejowych, medycznych, budowlanych, mechanicznych oraz związanych z usługami i rzemiosłem.

W OŚWIACIE DOROSŁYCH zostanie przełamana występująca od 1977 roku tendencja spadkowa. Liczba słuchaczy w tych szkołach wyniesie ponad 241,3 tys. i będzie o 21 tys. wyższa niż w roku poprzednim.

slaw Banach przez wiele lat pełnił odpowiedzialną funkcję podsekretarza stanu w Ministerstwie Oświaty i Wychowania, a poprzednio wiceprezesa ZG ZNP. Kierownictwo Związku złożyło serdeczne podziękowanie kol. Czesławowi Banachowi za wieloletnią współpracę oraz wspieranie inicjatyw związkowych, a także życzenia dalszych sukcesów w kształceniu i dokształcaniu kadr nauczycielskich.

• W KRAJOWEJ RADZIE NAUKI ZNP

4 bm. odbyło się posiedzenie Prezydium Krajowej Rady Nauki. Przewidywano i zaakceptowano organizację pracy oraz zakresy obowiązków członków prezydium w nowym roku pracy związkowej. Przedyskutowano też projekt porozumienia międzyzwiązkowego w pionie nauki i szkolnictwa wyższego. Podmiotami tego porozumienia będą: Krajowa Rada Nauki ZNP, Federacja Związków Nauczycielstwa Polskiego Szkół Wyższych i Nauki, Krajowa Komisja Koordynacyjna Związków Pracowników Akademii Medycznych i Szpitali Klinicznych oraz Związek Zawodowy Pracowników PAN. Prezydium uznało potrzebę działań integracyjnych w środowisku pracowników nauki. Stwierdzono, że porozumienie powinno być realizowane w toku współpracy merytorycznej, o którą już od dawna Krajowa Rada Nauki ZNP zabiega.

• SZKOLENIA AKTYWU ZWIĄZKOWEGO

W okresie ferii odbyło się szkolenie aktywu związkowego woj. wrocławskiego w Ciechoćniku oraz narada aktywu oświatowego i związkowego woj. ciechanowskiego w Rynku (woj. toruńskie). W szkoleniach tych uczestniczyli kol. Michał Langowski — wiceprezes ZG ZNP.

• ZWIĄZKOWCY Z SOSNOWCA W SIEDZIBIE ZG ZNP

Przez ognisk ZNP i działaczy związkowi z Sosnowca złożyli 6 września br. wizytę w ZG ZNP. W czasie spotkania z członkami kierownictwa Związku goście interesowali się problemami pracy związkowej w bieżącym roku, stanem realizacji Karty Nauczyciela, sprawami prawnymi i socjalnymi pracowników oświaty i wychowania oraz przebiegiem kampanii sprawozdawczo-wyborczej w ogniskach ZNP. Wielogodzinne spotkanie przerodziło się w dyskusję o najważniejszych problemach edukacji narodowej.

• POSIEDZENIE SEKRETARIATU ZG ZNP

Na posiedzeniu Sekretariatu ZG ZNP (6 września br.) przedyskutowano i zaakceptowano materiały na posiedzenie Prezydium ZG ZNP (16 września br.) na temat głównych kierunków działalności ZNP w zakresie ochrony zdrowia, a także informacje o pracy Wydziału Gospodarczo-Inwestycyjnego oraz o przebiegu kursów wakacyjnych aktywu związkowego organizowanych w Toruniu oraz w Chylichach k. Warszawy.

1 września. Ten dzień każdemu z nas kojarzy się niemal automatycznie z dwoma faktami. Tym stałym prawie odwiecznym radosnym faktem powrotu uczniów w szkolne mury po dwóch wakacyjnych miesiącach i tym drugim — tragicznym dniem sprzed czterdziestu sześciu lat, dniem agresji Niemiec hitlerowskich na nasz kraj.

Ranek 1 września 1939 r. przyniósł Polsce złowieszczy warokt bombowców. Sześć lat okupacji to miliony ofiar, bezmiar cierpień i zniszczeń, to nieustające zmagania narodu o biologiczne przetrwanie, o ludzką godność....

Mijają lata, lecz blizny po owych straszliwych dniach pozostały do dziś. Istnieć będą, póki żyją ludzie, którzy pamiętają....

Świat przez wszystkie te lata nie zaznał pokoju. Wojny lokalne, nieustające agresje gnębiły i nadal gnębią to ten, to ów jego zakątek. Dziś świat stanął w obliczu najstraszliwszych zagrożeń, spowodowanych coraz szybszym wyścigiem zbrojeń atomowych. Obecny konflikt zagraża już nie pojedynczemu państwu, lecz światu jako całości. Ludzie coraz częściej zaczynają zda-

W ROCZNICĘ WRZEŚNIA

GŁOS W OBRONIE POKOJU

wać sobie z tej tragicznej perspektywy sprawę. Na całym świecie pojawiają się coraz to nowe ruchy pokojowe. Ich siła jest różna, ale najważniejsze, że nie pozwalają na samouspokojenie, budzą niepokój, każą się zastanowić co dalej....

I z naszej stolicy po raz kolejny rozległ się głos w obronie pokoju, przeciwko woj-

nie, przeciw wyścigowi zbrojeń. W niedzielę, w rocznicę pamiętnego września zebrał się pod pomnikiem Bohaterów Warszawy związkowcy na antywojennej manifestacji, pragnąc wyrazić — jak powiedział przewodniczący OPZZ, Alfred Miodowicz „naszą niezłomną wolę wspólnej walki o trwały pokój w Europie i na świecie”. Do tego wątku nawiązał w swoim wystąpieniu uczestniczący w manifestacji sekretarz generalny Światowej Federacji Związków Zawodowych, Ibrahim Zakaria, mówiąc m. in. „Należy czynić wszelkie możliwe wysiłki w obronie pokoju, w obronie życia, w walce o wykorzystanie wszelkich bogactw ziemi (...) Światowa Federacja Związków Zawodowych nie będzie szczędzić wysiłków na rzecz powszechnej mobilizacji sił międzynarodowego ruchu związkowego w celu zapewnienia jeszcze bardziej efektywnego wkładu do tego ruchu w dzieło obrony pokoju i doprowadzenia do rozbrojenia...”

Uczestnicy warszawskiej manifestacji wystosowali pokojowe posłanie do społeczeństw i związkowców wszystkich krajów świata. Oto jego treść:

POSŁANIE

kle groźnej i kosztownej spirali zbrojeń w ramach reaganowskiego programu „wojen gwiazdnych”.

Domagamy się od rządzących kół politycznych w RFN, by nie ignorowały lekcji historii i w imię żywotnych interesów również swego narodu zdecydowanie przeciwdziałały próbom odradzania się faszyzmu i rewanżyzmu w swym kraju.

Wraz z całą postępową ludzkością oczekujemy z nadzieją na rezultaty spotkania przywódców ZSRR i USA, a jednocześnie z niepokojem obserwujemy działania administracji waszyngtońskiej.

Przekazujemy z Warszawy gorące pozdrowienia i najlepsze życzenia ludziom pracy wszystkich kontynentów.

Pozdrawiamy serdecznie Światową Federację Związków Zawodowych z okazji 40-lecia jej działalności dla dobra międzynarodowego ruchu zawodowego i ludzi pracy.

Solidaryzujemy się z narodem Nikaragui, z patriotami Salwadoru i Chile, z narodem palestyńskim w jego walce o uznanie słuszných praw do ojczyzny, z walką przeciwko apartheidowi w RPA. Popieramy ruchy narodowowyzwoleńcze w ich sprawiedliwej walce o wolność, niepodległość i postępowy społeczny. Żadamy zaprzestania przelewu krwi w Libanie oraz likwidacji ognisk napięcia i konfliktów w świecie.

— Niech żyje pokój i sprawiedliwość społeczna!

— Nigdy więcej wojny i faszyzmu!

— Nigdy więcej Oświęcimia, nigdy więcej Hiroshimy!

KALENDARIUM WYBORCY

• CO ROBIĄ KOMISJE? • BĄDŹMY DOBRZYMI GOSPODARZAMI • CO WPI-SAĆ W PROGRAM?

Pozornie najburzliwszy etap kampanii wyborczej mamy za sobą. Pozornie, gdyż teraz właśnie trwają prace decydujące o tym, który z kandydatów na kandydata znajdzie się na listach wyborczych. 13 września konwenty przedłożyły do rejestracji w okręgowych komisjach wyborczych listy wyborcze. Obecnie komisje te badają, czy zostały dopełnione wszystkie formalności wymagane w tej sytuacji przez prawo, a więc czy kandydat został zgłoszony przez uprawnioną do tego organizację, czy był przedstawiony wyborcom na zebraniach konsultacyjnych i czy wpisanie go na listę zostało dokonane formalnie, tzn. czy złożył on na piśmie zgodę na kandydowanie. Niedopełnienie któregośkolwiek z tych wymogów oznacza, że komisja odmówi rejestracji listy i skieruje ją do konwentu z prośbą o uzupełnienie. Kompletne listy, wraz z danymi o kandydatach, powinny zostać przedstawione wyborcom najpóźniej 23, a w zasadzie już 15 września.

Jednocześnie kampania wyborcza wkrocza do dużej części szkół. Przed kilku dniami minął ostateczny termin powołania obwodowych komisji wyborczych i wyznaczenia ich siedzib. Wprawdzie duża część prezydiów rad narodowych dokonała tej czynności dużo wcześniej, ale obecnie proces ten został zakończony. W kraju powstało ponad 20 tys. obwodów głosowania, duża ich część mieści się w szkołach, a w składach komisji znalazło się wielu nauczycieli. Za kilka dni zostaną wyłożone do wglądu spisy wyborów. I, powtórzmy, prace komisji obwodowych będą od tej chwili koncentrowały się na terenie wielu szkół.

Nakłada to na pracowników oświaty, nauczycieli, a także mądrze przez nich kierowanych uczniów — duże i ważne obowiązki obywatelskie, społeczne. Odpowiednie przygotowanie miejsca, w którym komisja będzie przyjmowała obywateli przychodzących sprawdzić swe nazwisko w spisie wyborców, oznakowanie drogi doń wiodącej, dekoracja lokalu, no i — przede wszystkim — porządek wokół szkoły. Dbalność, by wszystko przebiegało sprawnie, w miłej atmosferze — to zadanie, które warto podsunąć szkolnym samorządom, haczerni, organizacjom młodzieżowym. To jednocześnie okazja, by

przybywających do szkoły najbliższych jej sąsiadów (obwód wyborczy w zasadzie liczy od 1 do 3 tys. mieszkańców) dyskretnie zapoznać z naszymi problemami i potrzebami. Aż się prosi urządzenie w korytarzu lub w sali, w której pracuje komisja, jakiejś wystawy fotograficznej, zawieszenie plansz czy wykresów ilustrujących szkolne życie, apelujących do obojętności o podejmowanie różnorodnych działań na rzecz naszej placówki.

Szeroka popularyzacja stanu oświaty, szukanie sojuszników i przyjaciół zawsze, przy każdej okazji — stanowi przecież podstawową drogę, na której możemy zaspokajać nasze najpilniejsze potrzeby. Obecnie zadanie to nabiera szczególnego znaczenia, gdyż wchodzimy w ten etap kampanii, w czasie którego będzie rozdział się program wyborczy — poczynając od terenowych do ogólnopolskiego.

Zebrań przedwyborczych, które teraz będą się odbywały, jako podstawę przyjmują dyskusję nad Deklaracją Wyborczą PRON. Etap konsultacji udowodnił, że dokument ten prawidłowo, zgodnie ze społecznym odczuciem, zebrał i uszeregował podstawowe problemy naszego życia społecznego, gospodarczego. Obecnie trzeba dla każdego terenu sporządzić programy działań, wskazać przyszłym posłom sprawy generalne, wymagające rozwiązań w skali kraju. W tej dziedzinie wiele postulatów mają nie tylko nauczyciele z racji sprawowanego zawodu, lecz wszyscy pracownicy oświaty — członkowie ZNP. Związkowe postulaty obejmujące problemy socjalne, usprawnienie organizacji pracy, ograniczenie biurokracji, a także zagadnienia ochrony środowiska, my wszyscy, w czasie dyskusji nad lokalnymi programami jesteśmy zobowiązani w dobre pojętym własnym interesie forsować na tyle przekonująco dla współobywateli, by zostały w programach tych zapisane. Taki zapis będzie stanowił dla przyszłych posłów, szczególnie związkowców, najwyższe zobowiązanie. Zobowiązanie, którego wypełnianie będziemy stale, w ciągu całej kadencji, kontrolować.

ODPOWIEDZI NA PYTANIA

„Dużo teraz pisze się o kosztach kampanii wyborczej na Zachodzie. Wszyscy

podkreślają, że tam pieniądze decydują o wyborze. Podaje się stale przykład afery Watergate w USA, łapówkarską aferę Flicka w RFN, gdzie między innymi koncern ten finansował fundusz wyborczy niektórych polityków. A u nas nie się nie mówi o kosztach trwającej kampanii. Czyżby ona nie miała kosztować?” (S. K. — Wrocław).

Oczywiście, że kampania wyborcza kosztuje wszędzie — także i u nas. Rzecz w tym, jakie są to koszty i przez kogo pokrywane. Ordynacja wyborcza stanowi, że koszty kampanii są pokrywane z budżetu państwa (przygotowanie zebrań i lokali wyborczych, wszelkie koszty administracyjne oraz związane z działaniem konwentów i komisji, a także ewentualne opłaty administracyjne i sądowe). Popularyzacja kandydatów, program wyborczy oraz treści politycznych prowadzą w ramach spełnienia swych obowiązków informacyjnych, wszystkie środki przekazu — prasa, radio, tv (zresztą do takiej działalności są one zobowiązane ustawowo, między innymi także przez ordynację wyborczą). W tych warunkach żaden z kandydatów, żadna z sił politycznych (partie, związki zawodowe, inne organizacje) nie kupują miejsca w czasopiśmie, czasu antenowego w radiu, czy TV, w celu przeznaczenia ich na propagandę swych programów czy kandydatów. Nie powołuje się także kosztownych sztabów fachowych ekspertów — propagandystów, których zadaniem jest przygotowanie kampanii, ani nie organizuje specjalnych, bardzo drogich imprez propagandowo-rozrywkowych.

Cała kampania jest u nas przeprowadzana praktycznie siłami społecznymi, angażuje (bezpłatnie) głównie aktyw organizacyjny społecznych, politycznych, wspierana skromnymi środkami, asygnowanymi przez różne ognia administracji państwowej. W tych warunkach nasza kampania jest w gruncie rzeczy bardzo tania, ma o wiele spokojniejszy, poważniejszy przebieg, nie występują w niej elementy widowiskowe. Daje to w istocie równe szanse wyborcy każdemu kandydatowi, uzależnione głównie od jego umiejętności nawiązywania kontaktu z otoczeniem, argumentacji, osobistej popularności, którą zyskał jako wieloletnim działaniem społecznym — bez elementów handlowej reklamy, robionej hałaśliwie, „na krzyk”.

Można sobie natomiast zadać pytanie, czy przebieg kampanii w Polsce nie jest zbyt poważny, obrosły zebraniowo-narodowym rytuałem. Czy jedną z przyczyn niewielkiego na przykład zainteresowania młodzieży wyborami, nie jest właśnie forma ich przeprowadzania? Ale to już jest inny temat...

W OPINII CZYTELNIKÓW

JAKI NOWY ROK?

W pierwszorzędnym numerze zamieściliśmy odpowiedzi Czytelników na postawione im przed pierwszym dzwonkiem pytania. Brzmiały one następująco:

1. Jakie problemy powinny być rozstrzygnięte w nowym roku? Co powinno stać się myślą przewodnią, wokół której krążyć będą wszystkie działania i dążenia zespołów pedagogicznych?

2. Co szkodzi szkolnictwu najbardziej i które bariery należałoby usunąć w pierwszej kolejności, niejako natychmiast?

3. Czy nauczyciel ma szansę pracować twórczo, a jak nie to dlaczego?

Otr. kolejne opinie w tej sprawie.

ANNA MARZEC — Oddział Doskonalenia Nauczycieli w Krakowie

● Dobrą pracę szkoły warunkuje szereg czynników, a żaden z nich pojedynczo nie przyniesie oczekiwanych rezultatów. Jestem przeciwna każdej formie aktywności i skupiania uwagi na jednym problemie przy zaniechaniu innych.

Chciałabym jednak zwrócić uwagę na pilną i społecznie ważną potrzebę rozładowania opieki nad nauczycielami wstępującymi do zawodu i tymi wszystkimi, którzy pracują w szkole przez pierwsze trzy lata. Zanim ukaże się odpowiednie rozporządzenie ministra (a wierzę, że wnet się ukaże), dyrektor lub rada pedagogiczna powinny na początku roku ustanowić patronów (jak to ma, na przykład, miejsce w zespole adwokackim) dla młodych nauczycieli, co byłoby z pożytkiem dla nich samych i oddanej im w opiekę młodzieży. Patronem może być doświadczony i najlepszy nauczyciel przedmiotu, który otoczy opieką młodszego kolegę, zapraszając na własne zajęcia, dyskutując z nim projekty lekcji, tematy zadań klasowych i domowych, sposoby i formy sprawdzania wiadomości i umiejętności, rozpatrując wszystkie trudności oceniania. On też pomoże w rozwiązywaniu trudniejszych problemów wychowawczych. Właściwa współpraca z patronem stanowi gwarancję dobrego startu w zawodzie, uświadamia niewiedzę, pomyłki dydaktyczne i wychowawcze, uczy od pierwszych dni rzetelnej, odpowiedzialnej pracy.

I jeszcze jeden warunek: młody nauczyciel nie może mieć więcej godzin niż wynosi etat i otrzymywać najniższych klas. Obciążenie pracą społeczną powinno następować sukcesywnie.

● Na niewystarczającą skuteczność wychowawczą i dydaktyczną naszego szkolnictwa wpływa wiele czynników, spośród których wymienię trzy. Jeden to urabianie negatywnych opinii o szkole i nauczycielach przez nieodpowiedzialnych lub tylko beztrząsliwych dziennikarzy podnoszących przypadki incydentalne do rangi ogólności. Prowadzi to w konsekwencji do podrywania autorytetu szkoły. Drugi — to nasilający się w ostatnich latach negatywny nabór do zawodu. Trzeci — pływający z wakacyjnych obserwacji młodzieży szkolnej — to braki w wychowaniu. Szkoła musi zająć się gruntownie sprawami elementarnymi, takimi jak szacunek dla starszych, godność osobista, uczciwość, honor, poszanowanie chleba (uczniowie wrzucają kromki chleba z masłem do muszli klozetowej, więc trzeba ich zjeść dla Norwidowskiej postawy: „...do kraju tego, gdzie kruszynę chleba podnoszą z ziemi przez uszanowanie...”), ludzkiej pracy; szkoła musi skutecznie uczyć kulturalnej rozmowy, taktu w dyskusji, rzetelnej argumentacji.

● Każdy nauczyciel ma potencjalne możliwości twórczej pracy i sensownego działania. W praktyce wymaga to najpierw odwagi, a potem uporów w przezwyciężaniu trudności. Jeżeli nauczyciel czyta, stara się być w swoim przedmiocie na bieżąco, doskonali własny warsztat pracy, to muszą być jeszcze spełnione inne warunki, takie jak zaufanie przełożonych, tworzenie sprzyjającego klimatu dla innowacji, poszanowanie indywidualności i niezależności myślenia, obiektywna ocena, nagradzanie wreszcie. Tylko otwarta postawa dyrektora, akceptacja przez niezawistne grono pedagogiczne może zagwarantować ujawnianie się postaw twórczych, poszukujących, stawiających na pełny kontakt z wychowankami.

ZOFIA TERECH — dyrektorka Szkoły Podstawowej w Chałupkach

● Uważam, iż myślą przewodnią w nowym roku 1985/86 powinno stać się hasło: „Dobro dziecka głównym celem szkoły”. Siedemnaście procent naszych uczniów ma trudności w nauce. Ta duża grupa wychowanków nie może być ciągle ganią. Stąd też proponuję rozszerzenie myśli przewodniej maksymą: „Każde dziecko ma być akceptowane i mieć poczucie sukcesu”. O tym nie mogą zapomnieć nawet na chwilę nauczyciele i rodzice.

Dzieci muszą być wychowywane w kulturze pracy. Trzeba im uświadomić i wdroyć do realizacji hasła: „to, co robisz, rób bardzo dobrze”. W gronach pedagogicznych trzeba wypracować odpowiednie metody i środki realizacji zadań dydaktyczno-wychowawczo-opiekunich.

● Każda szkoła, nawet ta najmniejsza, powinna tworzyć szansę dla postępu pedagogicznego. Znam środowisko wiejskie. Nauczyciele mają tu szansę pracować i działać twórczo. Liczebność klas nie jest wielka, dlatego wszelkie innowacje pedagogiczne dają się łatwo wprowadzać.

Martwi mnie to, że obecnie dyrektor nie ma wiele czasu na sprawy dydaktyczne i wychowawcze. Są bariery, które należałoby usunąć natychmiast, by dyrektor mógł właściwie spełniać swoje powinności nauczycielskie i kierownicze. Przede wszystkim odciążyć go od poszukiwania materiałów, materiałów budowlanych i środków finansowych na przeprowadzenie koniecznych remontów. Wszystkich nauczycieli martwi i to, że brakuje podręczników, że przeciągają się w nieskończoność remonty lub w ogóle nie są prowadzone.

NASZYM ZDANIEM

OD ŚWITU DO NOCY

Z nowym rokiem, jak zawsze, głośno o szkole, nauczycielu, o uczniach. W prasie, radiu i TV trwają rozmowy o trudnościach i nadziejach, jakie towarzyszą wszystkim w momencie startu. O jednym tylko z nowym rokiem zazwyczaj się milczy: o rodzicach. A przecież nie tylko ich dzieci chodzą do szkoły. Oni sami — także. Nawet jeśli jej unikają, są myślami przy niej, ona jest tematem codziennych rozmów, uwag, ocen.

To bardzo dużo — móc przebić mury rodzinnej intymności i gościć w domach uczniów. Niewiele instytucji użyteczności publicznej ma takie szczęście. Tym większy żal, że z tego uczestnictwa szkoła nie czerpie dla siebie korzyści. Że tak bez troski pozbywa się szansy pozyskania zainteresowanych nią bezpośrednio ludzi, którzy są nie tylko opiekunami, ale też jak nauczyciele, wychowawcami swoich dzieci.

Gdy sprawie przyjrzyć się z bliska, szkoły robią wrażenie, jakby nie miały żadnego interesu w tym, aby rodziców pozyskać. Jest im to często obojętne. Owszem, powołuje się komitet rodzicielski, trójki klasowe, organizuje zebrania, prezentuje problemy. W aktach wszystko „gra”, komitet odpowiada na każde wezwanie i załatwia złe sprawy. Są to jednak więzi czysto formalne, w dodatku utrzymywane przez grupkę ludzi, najczęściej rodziców uczniów dobrych, bezkonfliktowych. Reszta, czyli większość, bywa w szkole na wywiadówkach lub wyrywana przez nauczyciela, gdy dziecko niesforne i zbyt rozrabia.

Nie istnieje natomiast w naszym systemie edukacji coś takiego, jak stały i w miarę szczerzy dialog z domem, nauczycieli z rodzicami. I mimo że szkoła jest instytucją społeczną, jej więzi ze społeczeństwem, głównie z rodzicami uczniów, są tak na co dzień skromne. Sformalizowane, obwarowane tytułami zastrzeżeniami, że nawet najczulszych można zniechęcić.

Ta sfera życia szkoły wymaga zmian i to radykalnych. Rodzice są jej potrzebni, jako wychowawcy. Często postępujący błędnie, ale zapewne w jak najlepszej wierze. Dla dobra dzieci konieczna jest silniejsza niż dotychczas więź dwu tych instytucji. Właśnie — w sferze wychowania, kształtowania postaw. Inaczej mówiąc — bez współpracy z rodzicami szkoła niewiele zrobi, ponieważ jej wysiłki będą albo mało zbieżne, albo całkowicie odmienne od tego, co robi, co mówi dom.

Czy nawiązanie takich ściślejszych, oparty na rzetelnym, partnerskim dialogu, kontaktów z domem jest możliwe? Jak najbardziej. Nikt inny w dialogu z rodzicami nie dysponuje tak silnymi i przekonującymi argumentami jak szkoła. Ten argument to dziecko — wspólna troska o jego

powodzenie, rozwój, pomyślność. Na tej płaszczyźnie pogodzić można różne interesy.

Pierwszy krok ku tej współpracy należy jednak do szkoły. To ona ma jako pierwsza otworzyć szeroko drzwi, dać każdemu rodzicowi szansę wypowiedzenia się i działania. Nie tylko spełnienia życzeń i poleceń, lecz realizowania wspólnych, rodzicielsko-nauczycielskich koncepcji. Szkoła musi udowodnić, że rodzice są jej niezbędni, że bez nich niewiele zdziała. Przekonać ich — w słowie i czynie — że mogą zrobić wiele dobrego. Trzeba tylko trochę im zaufać. Trzeba chcieć. I zdawać sobie sprawę, jakiego niebezpieczeństwa nie się ze sobą izolowanie się od społeczności lokalnej, od rodziców.

Nie proponujemy żadnych rewelacji, wiele placówek odnotowało na tym polu prawdziwe sukcesy. Tyle, że coraz częściej jest to już tylko historia, jak ta sprzed 12 lat, opisana w liście do redakcji przez matkę dorosłej już dziś córki.

„Byłam przewodniczącą komitetu rodzicielskiego — najpierw w szkole podstawowej, a później w liceum. Wówczas rodzice chętnie garnęli się do szkoły. Organizowali wycieczki, zapewniali autokary i opiekę wychowawczą. Wszystkie imprezy odbywały się przy współudziale rodziców. Typowe wywiadówki przekształcały się w dyskusje, prowadzone w życzliwej i partnerskiej atmosferze. Potem — wspólnie szukaliśmy rozwiązań, jeśli rodziły się trudności. Wśród rodziców sporo jest ludzi z wykształceniem pedagogicznym czy psychologicznym, nie brak nauczycieli akademickich. To oni tworzyli w liceum sekcję pedagogiczną, której członkowie mieli prawo hospitować lekcje. Podejmowano próby zachęcania rodziców, mających ciekawe zawody, aby uczestniczyli w lekcjach, opowiadali o sobie i swojej pracy. Pomyślowo rodzicielskich było wiele i wszystkie realizowaliśmy. Było to możliwe dzięki wzajemnej życzliwości, poszanowaniu, docenianiu inicjatywy rodziców przez dyrektora i radę pedagogiczną. Oni po prostu nie chcieli wychowywać bez nas. Każdy był potrzebny, wiedział o tym, traktowano go poważnie, jak współpracownika. W przypadku, o którym piszę, rodzice nie posyłała dzieci do szkoły jak przesyłki na pocztę, to jest po prostu miejsce wspólnego młodzieży chowania. Kiedy liczy się tylko dobro dziecka — nie może być różnic między szkołą a domem, nie obo stron nie dzieli, a wszystko łączy. Dlaczego brak tej atmosfery dziś? Dlaczego rodzice tak często narzekają, tyle mają za złe? Po prostu, są tu nieobecni, są obcy i jak «obcy» traktowani».

★

Nic dodać, nic ująć. I chociaż i dziś spotkać można owe rodziny, to jest ich, niestety, mało. Przeważa styl formalny, do rodziców mówi się językiem urzędowym, a co gorzej — daje do zrozumienia, że na niczym się nie znają i nie mają też nic do powiedzenia. Rodzic może tylko pytać i prosić — to mu wolno. Coś dla szkoły zrobić — gdy ma takie polecenie. I niewiele więcej może.

Apele nie przynoszą najlepszych efektów, nasz apel też może podzielić los odrzuconych i zapomnianych. Nadzieję na odwilż w stosunkach rodzice — nauczyciele wiążemy z ideą Narodowego Czynu Pomocy Szkole. To prawda, że ta pomoc dotyczy przede wszystkim sfery materialnej, szczególnie budownictwa. Ale przecież wspólne budowanie zbliża ludzi i kieruje ich zainteresowania ku temu, co sami z niemałym trudem stworzyli. Życzyć by sobie należało, aby dyrekcje i rady pedagogiczne przedkładały żywotność licznych komitetów budowy i wykorzystywały tę społeczną siłę do wsparcia działań, których jeszcze nie poddano odnowie.

JUBILEUSZ

„ŻOŁNIERZA POLSKIEGO”

Tygodnik „Żołnierz Polski” liczy sobie już 40 lat. Powołał go do życia rozkazem z 13 czerwca 1945 roku, naczelny dowódca Wojska Polskiego, marszałek Michał Żymierski: „w celu krzewienia idei odrodzonego Wojska Polskiego w Złoty Armii, organizacjach młodzieży i w gremiach”.
Pierwszy numer „Żołnierza Polskiego” — drugiego po „Przekroju” tygodnika ilustrowanego w Polsce Ludowej — ukazał się 24 sierpnia 1945 roku. Zamieszczono w nim artykuł o pomocy wojska dla ludności cywilnej, foto-reportaż z uroczystości dekoracji Krzyżem Wirtuti Militari I klasy z Gwiazdą marszałków Rokossowskiego i Żukowa, duży materiał publicystyczny o Powstaniu Warszawskim oraz — rzecz znaną — rubrykę „nasza pocztą”, bo, jak stwierdzono w artykule wstępnym: „dewiza „Żołnierza Polskiego” jest autentyczność i najwyższy kontakt z czytelnikiem”.

Pismo nie ograniczało się do przedstawiania życia garnizonowego. Obok artykułów o bieżących sprawach wojskowych, politycznych, gospodarczych — drukowano wspomnienia kombatantów i rozprawy historyczne. Nie zabrakło miejsca także dla literatury pięknej.

Na łamach „Żołnierza Polskiego” ogłaszały swoje twory tej klasy pisarze co Władysław Broniewski, Leopold Staff, Julian Tuwim, Tadeusz Hołuj, Janusz Meissner, Ksawery Pruszyński. Zamieszczano także twory pisarzy obcych: Caldwell, Capka, Erenburga, Polowa, Aleksandra Tołstoja, Steinbecka...

W roku 1953 „Żołnierz Polski” ulegał przeobrażeniu: stał się dwutygodnikiem, otrzymuje nowy podtytuł: „literacko-artystyczne pismo Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego”. Z łamów znikają artykuły dotyczące polityki zagranicznej. Redakcja skupia uwagę na sprawach krajowych, głównie wojskowych. Kolejną zmianę charakteru pisma wyznaczył październik. W roku 1957 „Żołnierz Polski” wraca do tygodniowego cyklu wydawniczego. I podtytuł brzmi teraz skromniej: „Wojskowe pismo literacko-społeczne”. Oczywiście, największe zmiany nastąpiły w treści pisma. Redakcja trzymała rękę nie tylko na pulsie październikowego życia, lecz także otworzyła okno na świat. Zaczęły się bowiem ukazywać własne korespondencje zagraniczne, na przykład Stanisława Dymka z Indii, Jana Gerharda z Francji, Edmunda Osmańczyka z Ameryki.

W tym czasie mocną stroną tygodnika stały się fotoreportaż oraz cieszące się wysokim uznaniem czytelników nowe cykle, jak „Rachunek naszego zwycięstwa”, „Z tajemnic II wojny światowej” czy „Najciekawsze zdjęcia II wojny światowej”. Redakcja pozyskała wielu znakomitych pisarzy. Wśród nich znalazł się Melchior Wańkowicz, który właśnie wrócił z emigracji.

Etap popaździernikowego rozkwitu kończy się w 1963 roku. Nastąpiła wtedy „era suplementów i dodatków”. Jako pierwszy ukazał się suplement historyczny poświęcony Powstaniu Styczniowemu. W roku 1964 wyszło aż 6 dodatków, a w latach następnych liczba ich wzrosła. Pojawiały się także nowe cykle historyczne: „Z tajemnic stuleci” (o dawnej historii wojskowej i powszechnej), „Czasolotem przez historię” (sfingowane wywiady ze znanymi postaciami historycznymi, wodzami, bohaterami o niepodległość), „Pocztówki z Muzeum Wojska Polskiego”, „Mundur żołnierza polskiego”, „Zamki, twierdze, bastiony” itd. Lata sześćdziesiąte zaowocowały dość licznymi konkursami. Między innymi ogłoszono wspólnie z Polskim Radiem plebiscyt na najlepsze słuchowisko z cyklu „Polacy na frontach II wojny światowej”. W kolejnych latach pojawiły się nowe cykle historyczne, na przykład seria reportaży o bitwach ludowego Wojska Polskiego, Armii Radzieckiej i aliantów. Nowe serie artykułów to m. in.: „Polscy inżynierowie wojskowi”, „Historia dziś” itd. „Żołnierz Polski” zawsze wiele miejsca poświęcał młodzieży i sprawom oświatowym. Między innymi w roku 1977 ogłosił konkurs pod hasłem: „Kto zdobędzie złoty kord „Żołnierza Polskiego” — przyznawany za najlepszą pracę maturalną z przysposobienia obron-

nego. Ciekawą akcją stały się organizowane z dużym rozmachem doroczne zawody młodzieżowe pod nazwą „Sprawni jak żołnierze”. Jest to kilkustopniowy konkurs dla różnych grup wiekowych, składający się z ćwiczeń sprawnościowych oraz sprawdzianu wiadomości o ludowym Wojsku Polskim.

Młodzież też, jak wynika z sondaży, należy do nawięźszych i... najliczniejszych czytelników „Żołnierza Polskiego”. Gdy w grudniu 1984 roku redakcja przeprowadziła ankietę, to okazało się, że 80 proc. czytelników tygodnika stanowią młodzi ludzie w wieku 15—19 lat, przeważnie uczniowie szkół średnich. Nic dziwnego, tygodnik zaspokaja, jak się okazuje, powszechne wśród młodzieży zainteresowania. Dotyczy one dawnej broni, munduru, sławnych bitew itp. Właśnie w ostatnich latach ogłaszały swoje ilustracje gawędy o wojsku i uzbrojeniu Szymon Kobylinski.

Popularność „Żołnierza Polskiego” stale rośnie. Nakład wynosi obecnie 260 tysięcy egzemplarzy. Z okazji jubileuszu, życzym sympatycznemu tygodnikowi jeszcze większych sukcesów. Życzymy także, aby dzieło, które tworzy już 40 lat — a mamy tu na myśli przede wszystkim kształtowanie i pielęgnowanie uczuć patriotycznych młodzieży — przyniosło jak najwięcej korzyści naszej Ojczyźnie, szczególnie teraz — gdy znalazła się w potrzebie!

CHOMIKOWANIE

Podręczniki — gorylski węzeł naszej oświaty. Któż zliczy, ile ukazało się informacji o niedoborach, niedostatkach, produkcyjnych niemocach poligrafii, ilu dziennikarzy nieźle „pożyło” sobie na opisywaniu corocznych podręcznikowych perypetii? Wydawać by się mogło, że nic nowego już dodać nie sposób. A jednak okazało się, że da się jeszcze to i owo o „sprawie” powiedzieć.

Tym razem uczynili to inspektorzy Najwyższej Izby Kontroli, którzy w pierwszym kwartale tego roku skontrolowali działalność dwóch departamentów MOiW, dziesięciu kuratoriów, dziewiętnastu inspektorów oświaty i wychowania i dziewięćdziesięciu pięciu szkół podstawowych w województwie kieleckim, miejskim krakowskim, lubelskim, łomżyńskim, opolskim, rzeszowskim, suwalskim, stołecznym warszawskim, wrocławskim. Przedmiotem kontroli był stan zaopatrzenia uczniów szkół podstawowych w podręczniki. Mimo że objęto nią niewiele placówek (owe 95 szkół to ledwie 0,5 proc. ogółu szkół), to jednak wnioski są smutne.

Bałagan na górze i dole, nie wyłączając naturalnie środka — tak można by pokrótce oddać główną myśl pokontrolnego dokumentu, który w tych dniach przesłany został zainteresowanym instytucjom. Oczywiście, nie to jest głównym powodem braku podręczników. Na pewno jed-

nak gdyby nie bałaganiarstwo administracji oświatowej, wszystkich szczebli, braki owe mogłyby być łagodniejsze, wielu można by nawet zapobiec.

I tak na przykład okazało się, że przy znacznych wydatkach finansowych na zakupienie centralnie podręczników szkolnych, MOiW nie opracowało dotychczas systemu rozliczeń, nie dokonało całościowego rozliczenia za podręczniki. Co gorsza, jak ujawnili kontrolerzy, ministerstwo nie miało żadnego rozeznania, ile faktycznie trafiło (w poszczególnych latach, poczynając od roku szkolnego 1982/83) podręczników do szkół. MOiW nie dysponowało zatem dokładnymi informacjami, ile podręczników w danym roku otrzymała „Składnica Księgarska”, ile z nich trafiło, za pośrednictwem księgarń, do szkół, na ile zaspokajało to rzeczywiste potrzeby na podręczniki dla szkół podstawowych i 6-latków. Nie przeszkadzało to jednak w płaceniu zarówno za książki wyprodukowane i dostarczone do szkół, jak i te, które znajdowały się jeszcze w produkcji, ale także te... planowane do druku.

Kontrola wykazała ponadto, że ani „Składnica Księgarska”, ani Zrzeszenie Księgarstwa nie miały pełnych informacji o liczbie i sposobach zagospodarowania opłaconych centralnie podręczników, które każdorazowo pozostawały w księgarniach po zakończeniu akcji zaopatrywania uc-

niów w podręczniki. A warto by wiedzieć, co i gdzie zostało, bo jednak... zostawało. Na przykład, stwierdzano przypadki rezygnowania przez Dom Książki i kuratoria z części, a nawet całości przydziału książek. Dom Książki w Białymstoku nie wykorzystał w pełni przydziału dla województwa suwalskiego na rok 1984/85 (17 tytułów, 12 375 egzemplarzy), uzasadniając to zmniejszonymi zamówieniami szkół i znacznymi zapasami z poprzedniego roku. Podobnie uczynił Dom Książki z Opola (zrezygnował z 31 tytułów, 11 500 egzemplarzy) i kuratorium stołeczne (38 tytułów, 37 566 podręczników).

Nie mniejszy bałagan panował także na szczeblu średnim. Okazało się bowiem, że praktycznie żadnej wartości nie miały rozliczenia kuratoriów z pobranych podręczników. Oto na przykład w roku 1984/85 większość kuratoriów (kontrolowanych) rozliczyła się nie z książkami faktycznie odebranych z księgarń, lecz z „podręcznikowych przydziałów”. I tak z rozliczeń w Lublinie wynikało, że województwo to do listopada 1984 r. otrzymało 17 tys. podręczników do języka polskiego dla klasy IV, a tymczasem według informacji „Składnicy Księgarskiej” otrzymała jedynie 8,6 tys. egzemplarzy tej książki i to do kwietnia bieżącego roku. Za tę nierzetelność inspektorzy NIK obarczają odpowiedzialnością jednak także MOiW, które wyznaczyło termin, rozliczenia się kuratoriów z akcji zaopatrzenia w podręczniki na koniec października, z góry wiedząc, a przynajmniej spodziewając się, że do tego czasu akcja ta nie zakończy się. Nic dziwnego, że sięgano po liczby „z sufitu”.

Mają jednak kuratoria także i inne grzechy na swoim administracyjnym sumieniu. Jak wykazała kontrola NIK, większość jednostek terenowej administracji oświatowej nie wywiązała się należycie z obowiązku organizacyjnego przygotowania i nadzoru nad zaopatrzeniem uczniów w książki. W 4 (na 9 kontrolowanych) kuratoriach, nie sporządzono na przykład żadnych planów pracy w tym względzie, w pozostałych plany były nieskładne, a pracownicy nie przygotowani do wypełnienia spoczywających na nich zadań. W 3 KOiW (Kraków, Łomża, Opole) nie zostały powołane odpowiednie zespoły, całość problemów związanych z akcją zaopatrzenia w podręczniki „zwalono” na głowę jednego pracownika. W pozostałych kuratoriach owszem, zespoły były, lecz albo w ogóle nie działały, albo też pracowały częściowo. Jak stwierdzili inspektorzy NIK, nadzór nad całością akcji sprowadzał się z reguły do zbierania okresowych informacji o brakach i nadwyżkach podręczników, informacji często, niestety, nierzetelnych. W połowie kuratoriów, które skontrolowano, nie stosowano żadnych innych form nadzoru. No i jeszcze jedno — nie istniała praktycznie żadna pomoc ze strony kuratoriów w transporcie podręczników z księgarń do szkół, i to nawet wtedy, gdy dysponowały one środkami transportu.

Mają jednak także swoje przewiny i same szkoły. Przede wszystkim do ubiegłorocznej akcji zaopatrzenia w podręczniki przygotowane były fatalnie. W jednej trzeciej kontrolowanych placówek rady pedagogiczne w ogóle nie przyjęły żadnego planu akcji, w większości nader często zmieniali się pełnomocnicy ds. podręczników. W jednej czwartej szkół nie było żadnej ewidencji podręczników, w pozostałych dokumentacja, w tym względzie, była ogromnie niekompletna. W prawie po-

łowie placówek nie przeprowadzono oceny zużycia „starych” podręczników, w 60 proc. szkół nie poczyniono starań, by wyeliminować książki zniszczone. Nie to jednakże okazało się największym przewinieniem. Było nim bowiem... chomikowanie podręczników. Być może brzmi to śmiesznie, nieprawdopodobnie, niemniej jest faktem. W skontrolowanych przez inspektorów NIK szkołach brak było 38,5 tys. podręczników, ale jednocześnie w 70 proc. z nich ujawniono nadwyżki na ogólną liczbę 21,8 tys. egzemplarzy.

Gromadzenie, wbrew obowiązującym przepisom, rezerw podręczników w jednych szkołach powoduje, jak twierdzili kontrolerzy, niedostatek w innych, niejednokrotnie zlokalizowanych w tej samej gminie. Na przykład, 5 szkół starachowickich miało łącznie nadwyżkę prawie 3,3 tys. książek, w tym 1,3 tys. stanowiły zapasy 34 tytułów, których w tej samej grupie innych szkół, występowały braki wynoszące 436 egzemplarzy. Wystarczyło tylko „przesunąć” książki z jednej szkoły do drugiej, by w ten sposób w 100 procentach usunąć braki aż w 26 tytułach. Identyfikacja sytuacji zdarzyła się w 5 szkołach rzeszowskich. Dysponowały one łącznie nadwyżką 3,3 tys. podręczników i zeszytów ćwiczeń dla klas I-VIII. I tu również, tylko przez przesunięcia książek, możliwe było całkowite lub częściowe zlikwidowanie braków w 43 tytułach podręczników. Naturalnie szkoły w większości nie informowały władz zwierzchnich o chomikowaniu książek, a jeżeli już, to tylko o części posiadanych nadwyżek.

Nader często zdarzało się, że szkoły zamawiały podręczniki, występowały o dodatkowe przydziały, a administracja wnioski te bez zastrzeżeń akceptowała. Jak stwierdza NIK, to właśnie, obok niedostatków produkcyjnych, było przyczyną powstania większości stwierdzonych w trakcie kontroli nadwyżek i braków. No cóż, nie było trudno wprowadzić w błąd kuratorium czy wydział oświaty i wychowania w sytuacji, gdy te nie przejawiały zbytnej ochoty do skontrolowania (konkretniejszego niż czytanie sprawozdań) efektów akcji rozdziału książki dla ucznia.

Głównym celem tegorocznej przeprowadzonej przez NIK kontroli było dokonanie oceny sprawności funkcjonowania obowiązującego od 1982 roku systemu zaopatrzenia szkół w bezpłatne podręczniki. Niemniej ujawniono, jak widać, wszystkie „niedoróbki”, związane z dystrybucją książek. Naturalnie, powyżej zacytowane dane i wnioski, pochodzące w całości z dokumentów pokontrolnych, w niczym nie podważają prawdy zasadniczej, iż nadal zbyt mało produkuje się u nas podręczników. Tym bardziej pożądane jest dobre gospodarowanie tym, czego mało. Niestety, tego egzaminu administracja oświatowa, dyrektorzy poszczególnych placówek nie zdali nawet na dostatecznie. Może ktoś powiedzieć: jak to nie zdali? Przecież u nas w kraju jest kilkadziesiąt tysięcy szkół? No właśnie, sam byłbym ogromnie ciekaw, jak też gdzie indziej przebiegała ta akcja? Tak się bowiem składa, że nieobce są mi przykłady niechęci do brania w niej udziału, próby „pozbycia” się tego obowiązku „na rzecz” kolegów. Skoro u niecałej setki gospodarzy znalazło się prawie 22 tys. brakujących gdzie indziej książek, ileż można by „odkryć” u pozostałych? Warto znaleźć odpowiedź na to pytanie. Tylko kto jej udzieli?

WOJCIECH WIŚLIŃSKI



Fot. M. Suchecki

CZEKAMY NA ODPOWIEDŹ!

KIEDY BĘDZIE DOM SENIORA?

Takie pytanie stawiali podczas obrad ogólnego zebrania w sali ZNP kandydaci do zamieszkania w przyszłym Domu Seniora, który ma być wzniesiony w stolicy przy ul. Jaracza 5. Inwestycja ta — zaplanowana do realizacji w latach 1985—1988, rzeczywiście znalazła się w impasie. A to z powodu bezprawnego odkupowania terenu przez Instytut Wydawniczy Związków Zawodowych.

Od półtora roku dyrektor instytutu, notabene nauczyciel z zawodu — lekceważy wszelkie wezwania do opuszczenia działki kierowane zarówno przez Kuratorium Oświaty i Wychowania jako inwestora bezpośredniego oraz władze administracji (z inicjatywy dyrekcji Budownictwa Ogólnego jako inwestora zastępczego). Jako uzasadnienie odmowy wysuwa się żądanie przydziału lokalu zastępczego, w którym można będzie pomieścić 50 ton papieru, samochodowe urządzenia naprawcze i księgarnię, która ostatnio została tam otwarta po dokonaniu nielegalnej przeróbki części pomieszczeń biurowych i odnowieniu elewacji obiektu państwowego.

A tak naprawdę z przenosinami nie ma problemu: skądinąd wiadomo, że warsztaty są zrujnowane, księgarnia symulowana, a papier zawsze znajdzie nabywców. Jak się okazuje, cała trudność w wyeksmitowaniu powyższych ruchomości polega na tym, że nowy właściciel instytutu — Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych — popiera stanowisko dyrekcji.

Tak się pomyślnie złożyło, że w dniu obrad, tj. 4 czerwca br., ukazała się w „Życiu Warszawy” notatka pod tytułem: „Kontra dla Domu Seniora”, która została odczytana przez jednego z kandydatów na zamieszkanie jeszcze przed rozpoczęciem zebrania. Zawrało jak w przysłowiowym uł: będziemy walczyć, to nasza działka, przydzielona pod budowę Domu Seniora, a nie pod warsztat! — mówiono. W trakcie długotrwałej dyskusji powołano Komisję Interwencyjną, jednocześnie zobowiązano Prezydium Komitetu Budowy i Komisję Interwencyjną do wystąpienia łącznie z interwencjami u premiera W. Jaruzelskiego, wicepremiera Z. Komendy i ministra B. Faronę. Rozpoczynamy jednak od rozmowy z OPZZ, którego przedstawiciel, ob. Płomiński, przyrzekł pomoc w tej sprawie. Liczymy zatem, że zdołamy przekonać przewodniczącego OPZZ, kol. Alfreda Miodowicza, o konieczności opuszczenia działki przez instytut.

W międzyczasie nastąpił punkt kulminacyjny. Miejski Wydział Geodezji, do

którego dotarła kwestia opróżnienia działki na spotkaniu zainteresowanych stron (z udziałem przedstawicieli Stołecznej Komisji Planowania i Komitetu Budowy Domu) ustalił, że „Instytut Wydawniczy nie ma żadnych uprawnień do użytkowania omawianego terenu”. Wobec tego konieczność opuszczenia terenu nie rodzi żadnych zobowiązań ze strony władz miasta w zakresie dostarczenia instytutowi terenu zamiennego. Należy wezwać Instytut Wydawniczy do opuszczenia terenu i przeniesienia się do jednego z kilku obiektów, jakimi on dysponuje” (pismo z 12 sierpnia 1985 r. nr G. 3.1. 822qa(24/85)). Kierownictwo OPZZ ma więc podstawę prawną zobowiązań dyrekcji instytutu do natychmiastowego przekazania działki na rzecz przyszłego użytkownika, tj. kuratorium.

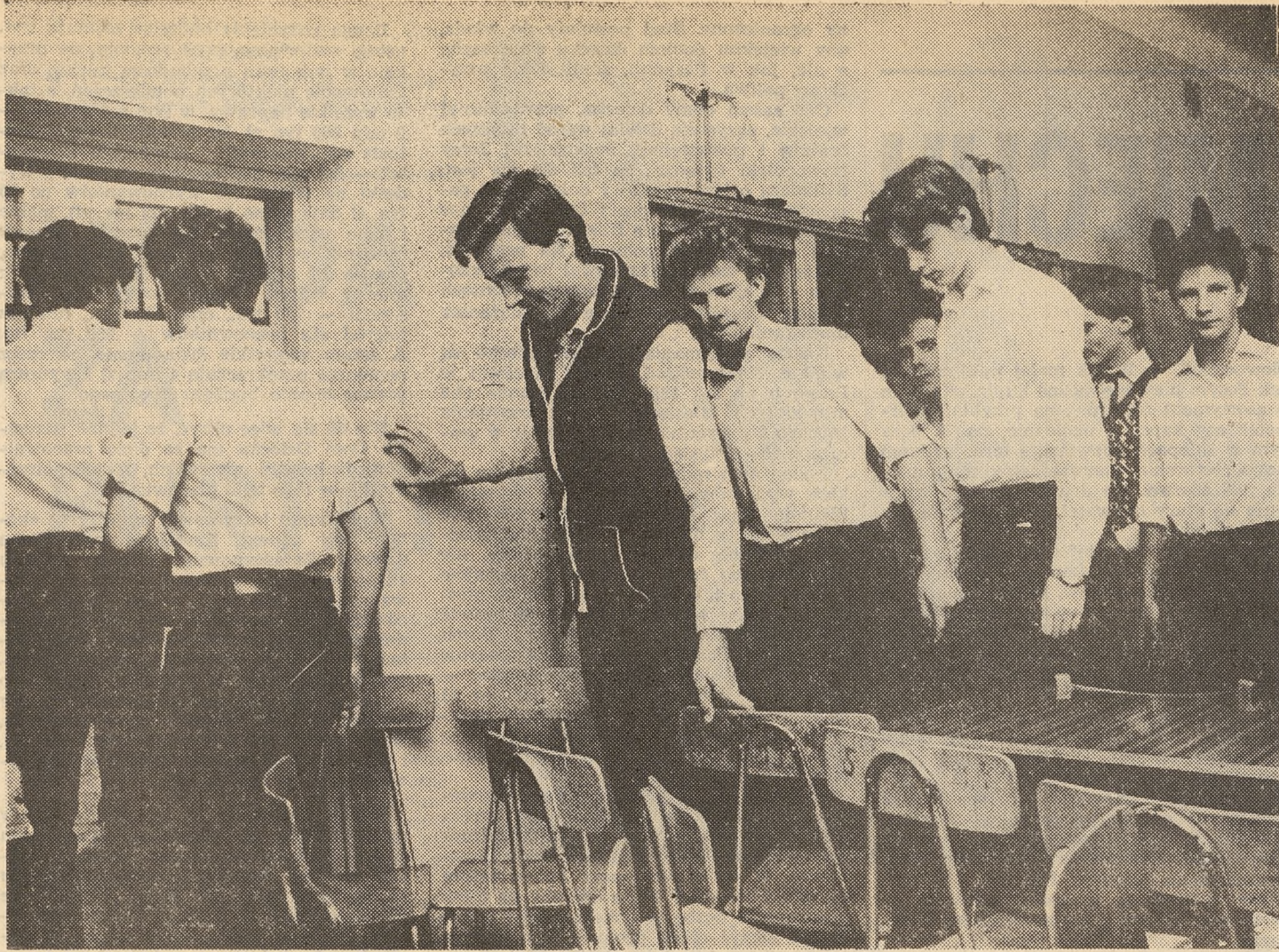
Ponadto uczestnicy zebrania postanowili: prosić Zarząd Główny ZNP i Kuratorium OiW o energiczniejsze włączenie się do prac komitetu i zajęcie budową Domu Seniora przy ul. Jaracza 5 oraz dalszych na terenie województwa stołecznego i dzielnic Warszawy. Okazało się bowiem, że nikt ze strony kierownictwa kuratorium i inwestora zastępczego (DBO) oraz kierownictwa Związku nie skorzystał z zaproszenia komitetu do udziału w zebraniu kandydatów. Zauważyli oni przy tym, że wysiłki działaczy społecznych komitetu nie są należycie wspierane przez instytucje najbardziej odpowiedzialne za uciążliwy

los wysłużonych pedagogów, którzy w swej młodości z własnych składek budowali obiekty dla ZNP (na przykład w Warszawie: bursy dla studentów-nauczycieli, obiekty administracyjne, dom nauczyciela, a w kraju liczne sanatoria), a gdy są starzy, bezradni i potrzebujący pomocy, nie mogą się doczekać Domu Seniora, co boleśnie odczuwają.

Jeszcze nie zdążyli opisać emocje dyskusantów na temat blokady działki, a już doznali oni nowego rozczarowania. Z zaprezentowanej im koncepcji budowy domu dowiedzieli się, że za oddane pełnosprawne lokale mogą otrzymać w przyszłości za ledwie mieszkania jednoizbowe, czyli po pokoju z wygodami. A oni chcą mieć dom nie tylko z opieką lekarsko-pielęgniarską, ale również z wyżywieniem na miejscu, a mieszkania wystarczająco obszerne i w miarę przytulne.

Fragne w tym miejscu zapewnić seniorów zainteresowanych dożywotnim pobytą w przyszłym domu, że podobne stanowisko zajmują wszyscy członkowie Prezydium. Opowiadamy się zdecydowanie za wybudowaniem jak najbardziej nowoczesnego domu. Zainteresowanym instytucjom proponujemy modyfikację koncepcji, miedzy innymi: zaprojektowanie punktu porcjowania posiłków donoszonych ze stołówki ZNP oraz jak najbardziej funkcjonalnych mieszkań. (Na przykład M-1 pokój z wnęką na tapczan i kuchnią, z oświetleniem dziennym, z wszelkimi wygodami i udogodnieniami — łącznie do 28 m²; M-2 — podobnie, plus aneks sypialny, pokój oświetlony — łącznie do 35 m²). Ponadto: jadalnię-swiecilię, sali widowiskowej, pomieszczeń służby zdrowia wraz z izolatką i pokojem rehabilitacyjnym.

WALENTY DOBROWOLSKI
przewodniczący komitetu



PRZEDWYBORCZE KONSULTACJE

KANDYDACI O OŚWIACIE

Brakuje wszystkiego i trudno powiedzieć czego najbardziej — nauczycieli czy szkół. Sądę, że w Siedleckim ktoś kiedyś popełnił bardzo poważny błąd, mszczący się na naszym szkolnictwie właśnie dziś. Myślę tu o przeprofilowaniu mojej uczelni. Nie twierdę, że błędem było powołanie kierunków rolniczych. Bądź co bądź województwo jest typowo rolnicze, ale na pewno kardynalną pomyłką było zlikwidowanie działających tu niegdyś kierunków humanistycznych — polonistyki, filologii rosyjskiej, kierunków pedagogicznych. W ramach tych drugih mieliśmy przecież pedagogikę przedszkolną i szkolną. Gdzie obecnie mamy największe niedobory kadrowe? Właśnie w szkołach podstawowych i przedszkolach. Jestem wręcz przerażony faktem, że w szkole uczy absolwent szkoły budowlanej. I to w klasie pierwszej, gdzie potrzeba najlepszych fachowców. Niestety, taka jest rzeczywistość siedleckiej oświaty.

BOŻENA KUC — nauczycielka Szkoły Podstawowej w Grochowie, członek ZSL i ZNP:

— Nie wszędzie jest tak źle. W mojej szkole, w której uczy się 160 uczniów, pracuje wielu nauczycieli z wyższym wykształceniem. Matematyk, biolog, chemik, polonista, nauczanie początkowe — wszyscy mają magisterium. Ja też zaczynałam od szkoły średniej, przesłam wszystkie

etapy kształcenia się. Uważam więc, że i tym z maturą należy dać szansę. Tym bardziej jeśli są to ludzie, którzy chcą na stałe związać się ze szkołą. Nie jest prawdą, że z nich mogą być tylko źli nauczyciele. I to nie tylko ich obciążałabym winą za niedostatki naszej oświaty. Przecież można pracować i uczyć się, taka jest specyfika tego zawodu. Najważniejsze, by ci młodzi dawali od początku uczniom to, co w nich najlepsze... Niedostatki próbujemy rekompensować na różne sposoby. Na przykład współpraca z sokołowskim Domem Kultury, w którym są ogniska muzyczne, gdzie organizuje się programy uzupełniające szkolne nauczanie. Mamy przecież także nie tak daleko do Warszawy. Problem polega na tym, by dostrzec potrzeby dziecka i chcieć je zaspokoić. A tego nierzadko brakuje.

EMILIA STEFANIAK — komendant hufca ZHP w Łukowie, nauczycielka urlopowana do pełnienia funkcji z wyboru, członek PZPR i ZNP:

— Szkoła koleżanki Bożeny jest rzeczywiście dobrze obsadzona kadrowo, ale nie jest to u nas regułą. Weźmy na przykład tę, z której się wywodzę, nr 4 w Łukowie. Ponad 2 tys. uczniów, trzy zmiany, pełne grono pedagogiczne, które widzi się „w całości” praktycznie tylko na ogólnych radach pedagogicznych. I brakuje nauczycieli! Muzyków i wychowania fizycznego,

fizyki. Przyczyna? — Brak mieszkań. Dlatego fizyki uczy absolwent liceum. Nie mówię, że jest on złym nauczycielem, ale sądzę, że tak naprawdę dobrym będzie dopiero za kilka lat. I tu właśnie tkwi problem, bo w ciągu tego czasu wielu jego uczniów nie będzie miało okazji polubić fizyki, zainteresować się nią.

Inny problem — pomieszczenia do nauki. Jeśli uczeń szóstej klasy idzie na lekcje na godzinę 14.30, wraca do domu po 20.00, to kiedy spotyka się on z pracującymi rodzicami? Tego musimy pozbyć się jak najprędzej. Te szkoły, których brakuje, powinny być wybudowane nie w dziesięć, lecz w trzy, cztery lata!

STANISŁAW KIELAK — Jeśli mowa o budownictwie, to jesteśmy między młotem a kowadłem. Szkoły czy mieszkania? To ogromnie trudny dylemat. Istnieje przecież wielki nacisk na budowę mieszkań. W tej pięciolatce powinniśmy wybudować 1,5 mln mieszkań, a plan zakłada wybudowanie tylko około 1,2 miliona. A dochodzą jeszcze potrzeby oświaty, służby zdrowia. Mimo wszystko muszą się znaleźć środki na budownictwo dla oświaty. Z drugiej strony powinniśmy próbować pomóc sobie sami. Przyznam, że w tej jakże trudnej sytuacji gospodarczej kraju, bardzo liczę na PRON-owski apel o pomoc szkole, na społeczną aktywność ludzi. Budowaliśmy 1000 szkół na 1000-lecie, wy-

daje się, że znowu trzeba właśnie tak zacząć budować.

BOŻENA KUC — Wszyscy wiemy, że potrzeby w każdej dziedzinie są ogromne, a możliwości państwa nie takie znow wielkie. Tę sprzeczność trzeba jednak jakoś rozwiązać. Choćby wykorzystując społeczną aktywność rodziców. W gminie Sokołów Podlaski powstało już wiele społecznych komitetów budowy szkół, mieszkań dla nauczycieli. We wsi Węże ludzie na budowę nowej szkoły przeznaczili fundusz rozwoju rolnictwa, dodatkowo opodatkowali się, zwieźli nieodpłatnie żwir, tamtejszy elektryk w czynie społecznym założył instalację. W mojej wsi podobnie — tu jednak chodzi o dobudowanie do szkoły przedszkola. Tak samo jest w pobliskiej Czerwoncu, gdzie będzie się budować mieszkania dla nauczycieli, w Skibniewie. Słowem — takich przykładów jest coraz więcej. Jednak musimy powiedzieć sobie otwarcie — wszystkich problemów nie da się niestety rozwiązać posunięciami tylko wewnątrz szkolnictwa. Konieczne są działania generalne, kompleksowe w wielu dziedzinach. I tego trzeba dopilnować.

EMILIA STEFANIAK — W Łukowie, przy budowie szkoły nr 5, barierą jest brak fachowców. Akurat pieniądze i materiały są, ale nie ma wykonawców. I jeszcze jedno. Mówimy tu o szkołach podstawowych, a za dwa lata wyjdzie do szkół średnich i zaczną się identyczne kłopoty. Bo co my mamy w Łukowie? Rozwalający się ogólniak, sypiące się liceum medyczne, zespół szkół zawodowych nadal w rozbudowie. I to wszystko na 30-tysięczne miasto. Siedlce też pękają w szwach. Dlatego całkowicie zgadzam się z koleżanką Bożeną: kłopotów oświaty sama nie rozwiąże.

STANISŁAW KIELAK — Problemy szkolnictwa ponadpodstawowego w Siedlcach i całym województwie to brak izb lekcyjnych i nauczycieli. Ludzie z zewnątrz do nas nie przyjadą, bo na mieszkanie w Siedlcach czeka się obecnie 12 lat, w Mińsku — 15, w Łukowie — 16.

EMILIA STEFANIAK — Będą mieszkania — będą kadry. Ale chodzi przecież i o mieszkania dla stomatologów, pielęgniarzek itp. U nas jeden stomatolog ma pod opieką cztery szkoły, 2 tys. dzieci. Jak w takiej sytuacji może leczyć? To jest tylko usuwanie zębów, nic więcej, żadnej profilaktyki. Pielęgniarka wędruje od szkoły do szkoły, a przecież każda z tych placówek powinna mieć własną, na stałe, chociażby higienistkę.

W tym roku w naszym województwie ma być zatrudnionych wiele osób bez żadnego przygotowania pedagogicznego. Jestem przekonana, że gdyby były mieszkania, nie mielibyśmy problemu, można by wybierać wśród tych z cenzusem akademickim.

STANISŁAW KIELAK — Najwyższy czas skończyć z oszczędzaniem na oświacie. Mimo to, nie sądzę, by Sejm najbliższej kadencji mógł zdziałać cuda. Czeką nas długa droga. Jak znaleźć brakujące pieniądze, materiały? Uruchomić lokalne możliwości produkcji materiałów budowlanych: cegły, dachówki, krawężniki, płyty chodnikowe. To obniży koszty, odciąży mieszkaniówkę. No i oszczędzać — lecz nie na oświacie. Dlaczego od 40 lat nie można skutecznie zbierać makulatury, a latwiej ciąć lasy, dlaczego nie stosuje się technologii energo- i materiałoszczędnych? Jak to się dzieje, że w kraju bieda, a na „urzędowe” przyjęcia, czym zasłynął choćby Toruń, lekką ręką wyrzuca się miliony? Jedyna nadzieja w tym, że narreszcie zwycięży zdrowy rozsądek.

EMILIA STEFANIAK — Ja dodałabym jeszcze: skończyć z ciągłym reformowaniem szkoły, z wiecznym zmienianiem podręczników. No, i sprawa usytuowania placowego nauczycieli i emerytów. Niechaj płace i emerytury będą takie, by można było za nie godziwie bytować, bez dorabiania.

Jeden żołnierz wojny nie wygra, ale jeśli do Sejmu wejdą naprawdę ci najlepsi, to mam nadzieję, że wspólnie potrafią coś zmienić. I jeszcze raz powtórzę: nie oszczędzajmy na oświacie.

WOJCIECH SIERAKOWSKI

NIE DO ŚMIECHU

CD ZE STR. 1

nych podwyżek cen ubiorów nie było. Wzrost jest więc niebagatelny — 3 tysięcy złotych i, dodajmy, wypływający w sposób rozsądny z realiów życia. Natomiast za brak tego rozsądku przy ustalaniu limitów na żywność, bo w tym przypadku roczny wzrost wydatków na jedno dziecko wynosi 1460 zł. Zaiste, dziwna to dysproporcja.

Po drugie, kierujący domami dziecka znaleźli się teraz w trudnym położeniu, muszą bowiem uporać się z niewdzięcznym zadaniem: jak — powiedzmy to sobie szczerze — oszukać żołądek dziecka? Słowem: czy podawać jedzenie jakościowo dobre, ale w dużo mniejszych ilościach, czy też, na przykład, zrezygnować z kiełbas na rzecz sałcesonu, paszтетowej itp.?

Jak ten problem rozwiązują w Pasymiu? Gdy w połowie sierpnia odwiedziłem tamtejszy Dom Dziecka, powiedziano mi, że „najgorsze dopiero przed nami”, ponieważ spośród 55 wychowanków połowa przebywa na wakacjach — u rodziny bądź na koloniach. Jeśli więc limit na jedno dziecko trochę się przekroczy, to powstaną oszczędności. Chodzi bowiem przede wszystkim o to, aby zmieścić się w limicie globalnym, obliczonym na wszystkich wychowanków, który dla pasymskiej placówki wynosi w bieżącym roku 2 mln 190 tysięcy złotych.

A co będzie we wrześniu, gdy wszyscy wychowankowie powrócą z wakacji? Zarówno dyrektor placówki, Jerzy Nowociński, jak i główna księgowa, Elżbieta Szulc, są pełni niepokoju. Przecież już przed podwyżkami cen na artykuły spożywcze było „cienko”, głównie ze względu na wysokie ceny warzyw, jarzyn i owoców. Artykułów tych nie można przecież wykreślić z dziecięco-młodzieżowego menu, a w Pasymiu często je wykreślano — z przykrych konieczności finansowej. Takie owoce, jak truskawki, śliwki czy czereśnie podawano tu niezmiernie rzadko, ze 2—3 razy w sezonie. O nowalijkach lepiej nie mówić.

Również w tej sytuacji trudno pozwolić sobie na to, co jest zwykłą radością każdego dziecka na całym świecie, a mianowicie: na smaczny, słodki deser, na przykład pieczone domowym sposobem ciasto, podawane chociażby raz w tygodniu, przy niedzieli; ciasto, które jest jednocześnie swego rodzaju symbolem ogniska domowego, czymś, co przypomina matkę.

Sytuacja od września znacznie się pogorszy — to nie ulega wątpliwości. Jednak — zapewnia dyrektor Nowociński — przynajmniej w jego placówce odchudzających racji raczej nie będzie. Znalezione tu bowiem „lekarstwo” na kryzys — własną hodowlę świń. Rocznie mają tutaj z nich około 800 kg mięsa i wędlin. Każdy wychowanek zjada więc miesięcznie, poza kartkowym przydziałem, co najmniej 1 kg produktów mięsnych. To sporo. Ilość ta pozwala w znacznym stopniu zrekomensować niedobory żywnościowe.

Przy okazji dowiaduję się, że hodowanie 7—8 świń przy takiej placówce, jak pasymska, nie nastręcza większych trudności. Zlewki, obierzyny, serwatka z pobliskiej mleczarni — to karma darmowa. Jedyny koszt to zakup od czasu do czasu śrutu oraz ryczałt — 3 tysiące miesięcznie — dla sprzątaczk zajmujących się dodatkowo karmieniem świń. Oczywiście, jest jeszcze kilkunastu ogród warzywny z drzewkami owocowymi, z którego zbiory starczą dla ponad 50 wychowanków raptem na kilka „kęsów”. I na tym, niestety, wyczerpują się atuty Domu Dziecka w Pasymiu, jako placówki wiejskiej.

— Nasza szara rzeczywistość rozpoczyna się za progiem sklepu — mówi dyrektor

Nowociński. — W tak małej miejscowości jak Pasym niewiele można kupić, gdy idzie o asortyment towarów, na przykład skarpetek czy kapci w ogóle nie ma. A poza tym w sklepach obowiązuje teraz całkiem nowa hierarchia: pierwszeństwo mają młode małżeństwa. Na drugim miejscu znajduje się szary obywatel, Dom Dziecka dopiero na trzecim.

Skąd takie obyczaje? Czy może wynika z przekonania, że skoro wychowankowie na ogół mają rodziców, to nie należą im się względy? Jerzy Nowociński przestrzega przed takim tokiem myślenia: — Wszystkie dzieci: i sieroty naturalne — mamy takich kilkoro — i sieroty społeczne — pomagają specjalnej troski.

— Chyba mało kto dzisiaj na to patrzy — dodaje Elżbieta Szulc — bo jeśli udaje nam się coś kupić, to przeważnie z „odrzutu”, jak już nie ma nabywców. Na przykład ostatnio zamówiliśmy różnokolorowe wykładziny podłogowe do pokoióv dzieci. Chcielibyśmy, żeby pomieszczenia te miały indywidualny charakter, chociażby przez urozmaicenie kolorów. Niestety, otrzymaliśmy wykładzinę w jednym kolorze — wyłącznie szarym i nią wyłożyliśmy korytarze.

Skoró Dom Dziecka jest kulą u nogi pasymskiego handlu, trzeba wyjeżdżać po zakupy do Szczytna (17 km) bądź Olsztyna (30 km), między innymi na targi warzywne, gdzie i wybór jest większy, i ceny niższe. Niestety, eskapady te są z braku benzy-

ny ograniczone. Stąd postulaty do władz, aby większym domom dziecka zwiększyły, a nie, jak w Pasymiu, zmniejszały przydziały paliwa.

Czy zatem domy dziecka, przynajmniej wiejskie, egzystują dzisiaj wśród totalnych braków i powszechnej zniechęty? Jerzy Nowociński twierdzi, że tak źle nie jest. Świadczy o tym przejawy dobrej woli pasymskich zakładów pracy. Chociaż si, one niewielkie, przeważnie filie, to jednak starają się przyjść z pomocą. Na przykład, miejscowy tartak ufundował wychowan- kom 4 miejsca na tegorocznych koloniach letnich. Ufundowano także 12 książeczek mieszkaniowych.

Koszty utrzymania domów dziecka są wielkie. Na przykład, budżet placówki w Pasymiu na rok 1985 wynosi prawie 13,6 mln złotych. Miesięczny koszt utrzymania jednego wychowanka waha się więc w granicach 20—22 tysięcy złotych.

Żaden dom rodzinny nie zdzierżyłby takich wydatków. — Bo też — wyjaśnia Elżbieta Szulc — żaden rodzic nie każe sobie płacić za opiekę nad własnymi dziećmi, gotowanie dla nich i sprzątanie, nie mówi też po śmiu godzinach: żegnajcie dzieciaki, no i, oczywiście, nie bierze płatnych urlopów wypoczynkowych. W prawie czterem milionowym budżecie Domu Dziecka w Pasymiu największą pozycję stanowi właśnie osobowy fundusz płac — 3,1 mln zł. Personel placówki liczy aż 21 osób. Zatem na jednego pracownika przypada zaledwie 2,6 wychowanka. Czy nie jest to jakiś biurokratyczny przerost kadrowy?

— Brzmi to jak paradoks, ale odczuwamy braki kadrowe — odpowiada dyrektor Nowociński. — Na przykład, zatrudniamy tylko jednego palacza i jedną sprzątaczkę. W ogóle nie mamy konserwatora sprzętu i urządzeń. Może udałoby się nieco zredukować liczbę personelu, gdyby ludzie chcieli łączyć różne profesje. Sęk w tym, że tego nie chcą i nie lubią. Wyjątkowe szczęście, że nasza jedyna sprzątaczką podjęła się dodatkowo karmienia świń. Poza tym te wieczne absencje, choroby, urlopy, zwolnienia. Ale tak, zdaje się, ludzie pracują wszędzie...

Drugą pozycję w budżecie zajmują tzw. usługi materialne, czyli remonty, na przykład w tym roku przebudowa kuchni oraz malowanie niektórych pomieszczeń, a także wszelkie naprawy, w tym samochodu — 2 mln 860 tys. zł. Na trzecim miejscu znalazły się „materiały i przedmioty nietrwałe” — 2,7 mln zł. Chodzi tu głównie o wydatki na odzież (55 wychowanków po 25 tys. zł daje sumę 1 mln 375 tys. zł), meble i inne wyposażenie pomieszczeń. Koszty żywienia wynoszą, jak już wspomniałem, prawie 2,2 mln zł. Reszta to „drobiazgi”: między innymi dopłaty do żywienia personelu — 750 tys., opał 550 tys., fundusz nagród dla pracowników — 200 tys. itd. A zatem wszystkie świadczenia na rzecz personelu przekraczają 4 mln zł i wynoszą prawie 30 proc budżetu globalnego.

Nie da się więc ukryć, że jednak pasymski Dom Dziecka ma za dużo pracowników. Być może, nie takich, jakich potrzebowałaby tego typu placówka.

W Pasymiu interesował mnie tylko ekonomiczny aspekt funkcjonowania domu dziecka. Zafascynowany różnego rodzaju eksperymentami pedagogicznymi przeprowadzanymi dość często w tego rodzaju placówkach, zapominamy na ogół o fundamencie, jakim są niewątpliwie środki materialne. One to określają dzień powszedni wychowanków. W Pasymiu, i nie tylko — a docierają do nas niepokojące sygnały z różnych stron Polski — zanosi się na to, że dzień ten będzie wyglądał coraz szarzej, i to głównie za sprawą niskiej stawki żywieniowej. W imię czego?

To po pierwsze. A po drugie, kiedy wreszcie staną pod pręgierzem społecznym ci dorośli obywatele naszego państwa, którzy zupełnie świadomie dokonują gwałtu na psychice własnych dzieci, skazując je na sieroctwo? O dramatycznych przeżyciach każdego wychowanka można by napisać grubą książkę — mówiono mi to we wszystkich domach dziecka, które dotychczas odwiedziłem. Dlaczego więc tego rodzaju gwałt jest puszczany płazem? Dlaczego?...

WITOLD SALAŃSKI



Fot. J. Łopuszyński

WARTO KUPIĆ!

STRZAŁ W DZIESIĄTKĘ

Większość z nas w gąszczu przepisów prawnych porusza się jak pijany we mgle. Redakcje gazet zasypywane są codziennie dziesiątkami pytań prawnej natury. Ogromna popularnością cieszą się wszelkie poradniki prawne. I ciągle jest ich za mało.

Tę lukę postarała się wypełnić redakcja „Prawa i Życia” specjalnym dodatkiem zawierającym porady prawne, odnoszące się do najbardziej grząskich to gruntu dla przeciętnego obywatela, jak trudno nieprofesjonalistycznie nie tylko dotrzeć, ale i zorientować się w labiryncie paragrafów, łatwo się przekonać, próbując załatwić cokolwiek w urzędzie. Nie każdy ma dostęp do ustaw,

dzienników, rozporządzeń, okólników, nie każdy też ma tyle czasu na szukanie.

Wiadomo, że nieznaną prawu tłumaczyć się nie wolno, stąd tak ważne jest popularyzowanie wiedzy prawnej, gdzie tylko się da.

Serie biblioteczki porad prawnych „Prawa i Życia” rozpoczął dodatek o najbardziej chyba newralgicznej dziś sferze życia dotyczącej mieszkań. Poszedł jak woda.

Mam przed sobą drugą już książeczkę porad „PiŻ”, zawierającą tym razem kompendium wiedzy prawniczej, odnoszącej się do sytuacji dziecka w rodzinie *).

Autorzy w sposób niezwykle klarowny i przystępny wprowadzają czytelnika w interesujące go zagadnienie. Prowadzą nas po 62 stronach opracowania przez wszystkie możliwe sytuacje prawne, poczynając od ochrony kobiety w okresie ciąży, m.in. ochrony stosunku pracy, zakazu zatrudniania przyszłych matek w warunkach

szkodliwych dla zdrowia, zwolnień lekarskich poprzez sytuacje związane z urodzeniem się dziecka np.: ustalenie pochodzenia dziecka, domniemanie ojcostwa, zaprzeczenie ojcostwa, uznanie dziecka, macierzyństwo, a więc zasiłki macierzyński i porodowy, komu, kiedy i jak przysługują, a także urlopy macierzyński i wychowawczy.

Sporo miejsca poświęcono uprawnieniom samotnych matek. Szczegółowo wyjaśnione są aspekty prawne stosunków pomiędzy rodzicami a dziećmi, od nadania dziecku imienia poprzez sytuacje związane z ustaleniem władzy rodzicielskiej, jej ograniczeniem, zawieszeniem lub pozbawieniem. Autorzy wyjaśniają też, co to jest przysposobienie oraz kto, kogo i w jakiej sytuacji może przysposobić. Osobny dział poświęcony jest zatrudnieniu małoletnich, nieletnich i młodocianych, obowiązkom pracownika i zakładu pracy.

Znajdujemy również prawną interpretację przestępstw przeciwko małoletnim takich jak: znęcanie się, rozpijanie, uchylanie od obowiązku alimentacyjnego, porzucenie itd.

„Gdy w rodzinie źle się dzieje”, to tytuł ostatniego rozdziału książeczki. Gdy dziecko traci dom rodzinny, popada w konflikty z otoczeniem, trafia do zakładu poprawczego, milicyjnej izby dziecka, schroniska dla nieletnich. Rozdział ten traktuje też o leczeniu, patologii wśród nieletnich.

Poza wyjaśnieniem konkretnych sytuacji prawnych, książeczka zawiera wzory pozwów i wniosków w sprawach rodzinnych, słowniczek ważniejszych terminów prawnych oraz szczegółowy skrowid przepisów. 300-tys. nakład tego wydawnictwa z pewnością nie okaże się zbyt duży, a i dość wysoka cena książeczki — 70 zł, nie powinna odstraszyć Popularyzatorską inicjatywę redakcji „PiŻ” spokojnie można określić strzałem w dziesiątkę. Książeczka jest do nabycia w kioskach Ruchu.

(HaD)

* Wydanie specjalne „Prawa i Życia” — „Dziecko w rodzinie”, porady prawne, nakład 300 tys. egz., cena 70 zł.

- XXI Rejs Morski Nauczycieli „Gryfem” i „Wodnikiem”
- 19—22 sierpnia: Gdynia — Szczecin i 22—26 sierpnia: Szczecin — Gdynia

WODA ZA BURTA!

Początek był taki: w 1964 roku podpisane zostało porozumienie między Głównym Zarządem Politycznym Wojska Polskiego i ZG ZNP o współpracy nauczycieli z wojskiem. Chodziło o nawiązanie ścisłych kontaktów między wychowawcami młodego pokolenia: tymi w cywilu i tymi w mundurze. Cel: wzbogacenie wiedzy nauczycieli w zakresie wychowania obronnego i patriotycznego. Jeden z punktów porozumienia przewidywał właśnie organizowanie kilkudniowych rejsów dla nauczycieli. Od tamtej pory rejsy takie odbywają się każdego roku.

Ich programy mają podobny charakter: poznawczy i jednocześnie relaksowy. Uczestniczą w nich coraz to nowe grupy nauczycieli, wytypowanych przez zarządy okręgów ZNP. W obu rejsach może wziąć udział łącznie około 300 osób. Trzeba więc pogodzić się z tym, że nie wszyscy chętni mogą w tej imprezie uczestniczyć.

Tegoroczny rejs „Gryfem” i „Wodnikiem” zorganizowany został w 40-lecie zwycięstwa nad hitlerowskimi Niemcami, 40-lecie Marynarki Wojennej PRL i 80-lecie Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Uczestnictwo w rejsie to niewątpliwie duża frajda. Wszak to niepowtarzalna okazja goszczenia na okręcie wojennym, poznania jego wyposażenia, pracy załogi. Nie mówiąc już o przyjemności pływania!

Właśnie na samym okręcie działo się w czasie rejsu najwięcej. Dla wielu najwyklesze życiowe czynności — takie spanie na piętrowych kojach, jedzenie „rozhuśtanej” zupy — były nie lada przeżyciem.

W trakcie zwiedzania okrętu ujawniła się rozbieżność zainteresowań: panowie oglądali silnik i GSD (główne stanowisko dowodzenia), panie zaś z zainteresowaniem lustrowały kuchnię.

Próbny alarm oznaczający obowiązek założenia kamizelki ratunkowej i wyjścia na pokład do wyznaczonej tratwy był, oczywiście, wcześniej zapowiedziany i nikt nie wpadł w panikę, ale wielu wczuło się w powagę sytuacji. Choć rozeszła się pogłoska, że automatycznie otwierane tratwy ratunkowe kryją w swym wnętrzu (ku pocieszeniu rozbitków) karty do gry i napoje — prób nieuzasadnionego otwarcia tratw nie odnotowano.

Wielką atrakcją był pokaz strzelania z dział pokładowych, co przy dość znacznej fali wymagało nieopisanego wprost mistrzostwa. Pokazem, który wzbudził największe zainteresowanie, było ratowanie „rozbitków”. Śmigłowiec, wraz ze zjeżdżającym na linie ratownikiem, bez trudu wyciągał bądź dryfującą tratwę, bądź, wedle życzenia, pojedynczego rozbitka. Komu było mało, mógł podziwiać śmigłowiec, który wodował (inaczej: lądował na powierzchni morza).

Składanie wieńca pod pomnikiem na Westerplatte, pokaz filmów w klubie garnizonowym na Helu, zwiedzanie Szczecina, Stoczni im. A. Warskiego, koncert w Zamku Książąt Pomorskich i „Bał Kapitański” dopełniły programu.

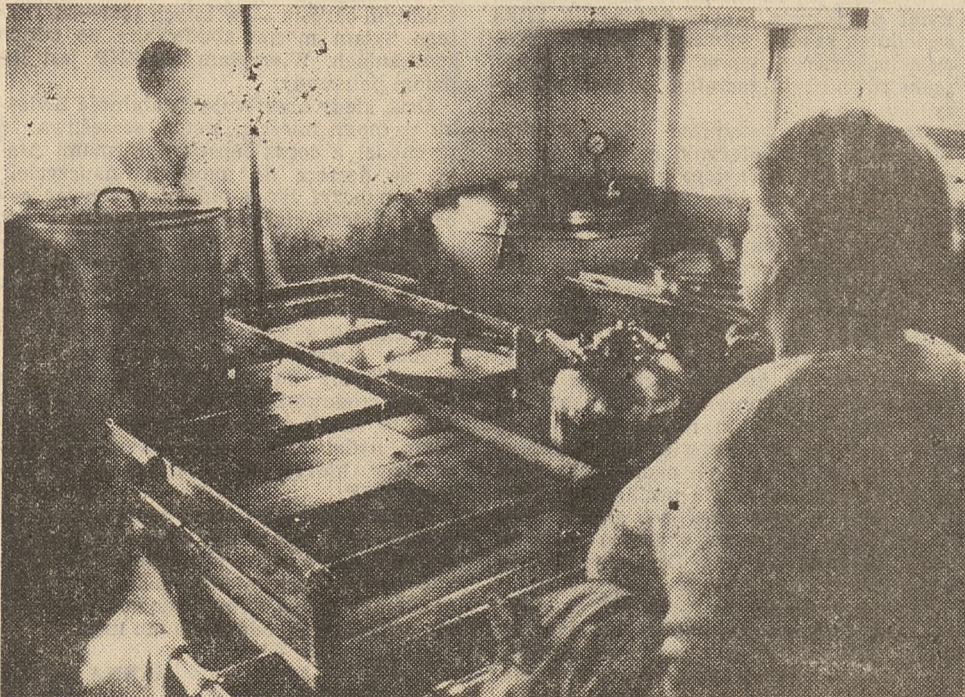
Rejs został przygotowany — jak zresztą co roku — nie tylko z myślą o roz-



rywce. Jest to okazja, by z bliska zobaczyć to, o czym się mówi na lekcji. Taka wiedza osobiście „zweryfikowana”, wzbogacona także subiektywnym przeżyciem, na pewno łatwiej dotrze do uczniów. Dlatego — m. in. co roku odbywa się spotkanie uczestników rejsu z dowództwem Marynarki Wojennej. Jest to czas na stawianie pytań, na refleksję. Jak co roku, również i tym razem, gospodarzem spotkania był dowódca Marynarki Wojennej — admirał Ludwik Janczyszyn.

W imieniu nauczycieli-związkowców za serdeczne przyjęcie podziękował sekretarz Zarządu Głównego ZNP — Zbigniew Cierpka.

Tekst i zdjęcia: MAREK SUCHECKI



PRZEDSTAWIAMY:

SEKCJA KSZTAŁCENIA I DOSKONALENIA NAUCZYCIELI

PROGRAM MAMY UZGADNIAMY STANOWISKA

Sekcja Kształcenia i Doskonalenia Nauczycieli jako wspólna Sekcja Zarządu Głównego ZNP i Krajowej Rady Nauki ZNP powstała później niż inne. Dopiero 25 maja 1984 r. odbyła się I Konferencja, skupiająca delegatów z innych sekcji zawodowych, powołanych przez Zarząd Główny, z działającym od 13 lutego 1984 r. Zespołem Kształcenia i Doskonalenia Nauczycieli Krajowej Rady Nauki ZNP. Podstawą wspólnego działania były wnioski i uchwały XXXIII Zjazdu ZNP i Krajowej Konferencji Nauki ZNP oraz Plenium Zarządu Głównego ZNP z 26 marca 1984 r.

Dokumenty te zostały aprobowane na I Konferencji i uzupełnione dodatkowymi wnioskami. Teksty przekazano wszystkim członkom sekcji i jej trzem zespołom problemowym: do spraw przygotowania kadr kształcących nauczycieli, do spraw kształcenia nauczycieli oraz do spraw doskonalenia nauczycieli. Zespoły, składające się nie tylko z członków 44-osobowej sekcji, lecz także ze specjalistów spoza tego grona, rozpatrywały zagadnienia odpowiadające ich kompetencjom.

Zarząd wybrany na konferencji ukonstytuował się 19 czerwca 1984 r. w następującym składzie: przewodniczący — Tadeusz Wiloch z Instytutu Badań Pedagogicznych, wiceprzewodniczący — Ludwik Kołkowski z Politechniki Warszawskiej, sekretarz — Mieczysław Szczodrak z Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Kielcach oraz członkowie: Zofia Dolecka — nauczycielka metodyk z Lublina, Stanisław Makowski — z Uniwersytetu Warszawskiego, Adam Mościcki — z Oddziału Doskonalenia Nauczycieli w Koszalinie oraz Jan Sobanski — z Akademii Rolniczej w Poznaniu.

Już na następnym posiedzeniu — 4 lipca 1984 r. — zarząd ustalił program działania na lata 1984—1986, i z tego planu rozpatrzył, jako najpilniejszą sprawę; stan i rozwój kadr kształcących nauczycieli. Szczególną uwagę zwrócono na specjalistów nauk pedagogicznych. Stanowiło w tej sprawie zostało wyrażone w artykule T. Wilocha pt. „Doktoraty nauk pedagogicznych?” („Głos Nauczycielski” nr 33 z 1984 r.), a następnie w toku dyskusji na temat ustawy o stopniach i tytułach naukowych i nowelizacji ustawy o szkolnictwie wyższym. Pełniejsze opracowanie tego zagadnienia będzie możliwe podczas wprowadzania w życie ustaw uchwalonych przez Sejm 25 lipca 1985 r.

W październiku ubiegłego roku rozpatrzono warunki kształcenia nauczycieli dla całego systemu oświaty i wychowania. W analizie tej uwzględniono sprawozdanie z ogólnokrajowej

konferencji teoretycznej, zorganizowanej przez Wydział Nauki i Oświaty KC PZPR, Ministerstwo Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki, Ministerstwo Oświaty i Wychowania, Instytut Kształcenia Nauczycieli 30 stycznia—1 lutego 1984 r. Wzięto też pod uwagę projekt zmian w systemie kształcenia, dokształcania i doskonalenia nauczycieli, opracowany przez Ministerstwo Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki, a także część badań wykonanych w ramach problemu węzłowego. Wstępnie przyjęto stanowisko w sprawie konieczności rozwijania systemu kształcenia nauczycieli w tych uczelniach wyższych, które mają po temu niezbędną infrastrukturę. To stanowisko zostało zaakceptowane 22 kwietnia 1985 r. przez Prezydium Krajowej Rady Nauki ZNP i opublikowane w „Głosie Nauczycielskim” (nr 19 z 1985 r.).

Obecnie przygotowywane są następujące opracowania: J. Woskowski — Kształcenie nauczycieli w uniwersytetach, L. Kołkowski i W. Kowalczyk — Kształcenie nauczycieli w politechnikach, A. Maszke — Kształcenie nauczycieli w WSP, J. Sobanski — Kształcenie nauczycieli w AR, Z. Jaworski — Kształcenie nauczycieli w AWF. Wyniki badań w ramach problemu węzłowego na temat: „Kierunki modernizacji kształcenia nauczycieli w świetle wyników badań nad ich funkcjonowaniem w szkolnictwie”, będzie zawierać w końcu roku 1985 raport przygotowany pod kierownictwem naukowym T. Wilocha. 28 listopada 1984 r. rozpatrzyliśmy opinie w sprawach stopni specjalizacji zawodowej nauczycieli oraz status zawodowy nauczycieli metodyków. Podstawowe tezy z tego posiedzenia zawiera opracowanie J. Paduszka, wykorzystane w stanowisku Prezydium ZG ZNP z 14 stycznia 1985 r. (a opublikowane w „Głosie Nauczycielskim” nr 5 z 1985 r.), a także w toku dalszych prac na temat statusu nauczyciela metodyka. Tej sprawie poświęciliśmy następne posiedzenie, 25 marca 1985 r., a także dwie narady z przedstawicielami IKN, ODN, CDN i CODKOPR. Pierwsza narada odbyła się 2 kwietnia 1985 roku pod protektorem prezesów Krajowej Rady Nauki ZNP i Zarządu Głównego ZNP. Analiza doskonalenia nauczycieli została połączona z oceną organizacyjną działalności związkowej w oddziałach doskonalenia nauczycieli. Dyskusja wykazała potrzebę utworzenia przy KRN ZNP komisji, która powinna zająć się rozwiązywaniem problemów przedstawionych przez dyrektora IKN i innych uczestników tej narady.

Szczegółowe sprawy, ważne dla organizacji związkowych w IKN i ODN oraz w innych ośrodkach doskonalenia nauczycieli, były rozpatrywane w następnej naradzie, 27 czerwca 1985 r. w IKN, z udziałem przedstawicieli IKN i MOiW. Narada okazała się pożyteczna nie tylko ze względu na wymianę informacji, lecz m. in. także możliwości rozwiązania problemów nauczycieli metodyków. Następne spotkanie, na jesieni, będzie poświęcone głównie sprawom socjalnym w ODN.

W sekcji zwracamy wciąż uwagę na powiązanie kształcenia i doskonalenia nauczycieli ze sprawami pracowniczymi i socjalnymi w instytucjach zajmujących się działalnością w tej dziedzinie. Dotąd jednak mamy skromne osiągnięcia, nie tylko ze względu na zakres bardzo skomplikowanych spraw uczelni, instytutów oraz innych instytucji naukowych i oświatowych, lecz także z uwagi na dotychczasowe rozproszenie działalności związkowej. Zmierzamy ku jednoci określonej w Statucie Związku Nauczycielstwa Polskiego, który zapewnia też pełną autonomię organizacjom związkowym w środowiskach naukowych. Ta koncepcja zyskała sobie pozytywną ocenę na konferencjach delegatów w maju i czerwcu 1985 r.

Krajowa Konferencja Sprawozdawcza Delegatów Nauki ZNP stosunkowo dużo uwagi poświęciła sprawom kształcenia i doskonalenia nauczycieli. W uchwale zostało ustalone m. in.: „W celu podniesienia rangi pracy dydaktycznej i wychowawczej w szkołach wyższych konferencja zobowiązuje zakładowe organizacje związkowe ZNP do działania na rzecz rozwijania społecznego ruchu postępu pedagogicznego we wszystkich jednostkach organizacyjnych uczelni, zwłaszcza w zakładach dydaktyk szczegółowych. Konieczne jest też stworzenie warunków dla rozwoju kadr specjalistów w zakresie nauk pedagogicznych. Konferencja zobowiązuje komisje KRN do podjęcia działań, w ramach ZNP, w formułowaniu spójnego systemu edukacji narodowej, kształcenia nauczycieli i kadr naukowych”. To zadanie podjęliśmy na razie tylko częściowo.

Nowy rok szkolny i akademicki będzie dla Sekcji Kształcenia i Doskonalenia Nauczycieli ZNP okresem wzmożonej działalności. II konferencja, w październiku br., powinna wydatnie przyczynić się do rozszerzenia i skoordynowania naszej działalności, a także do uzgodnienia stanowisk w takich sprawach, jak wdrożenie zasad nowego systemu kształcenia nauczycieli oraz zharmonizowania działalności w zakresie doskonalenia nauczycieli z udziałem nauczycieli metodyków, których status wciąż budzi uzasadnione zastrzeżenia i nadzieje. Można się też spodziewać nawiązania współpracy w tej dziedzinie z innymi związkami zawodowymi, między innymi z Federacją Związków Nauczycielstwa Polskiego Szkół Wyższych i Instytucji Naukowych, a także z wszystkimi sekcjami zawodowymi ZNP. Dotychczasowa wymiana poglądów z Sekcją Wychowania Technicznego świadczy o możliwościach rozwinięcia systematycznej współpracy. Dobrze zapowiada się też współpraca z innymi sekcjami, które delegowały swoich przedstawicieli do naszej sekcji. A potrzebne nam wielostronne, skuteczne współdziałanie w tej dziedzinie.

TADEUSZ WILOCH

KONKURS „ZWIĄZEK W MOIM ŻYCIU” III NAGRODA

NAUCZYŁ MNIE SPRAWIEDLIWOŚCI

Długo nie mogłam się zdecydować, aby wziąć udział w konkursie. Bo jak tu pisać o sobie, przedstawiać przykłady ze swojego życia? W końcu jednak postanowiłam chwycić za długopis.

Dla mnie Związek jest po prostu przyjaciela. Pomagał mi być sobą. Dzięki niemu stawałam się coraz dojralsza i odpowiedzialniejsza za swoje czyny.

Po studiach w Wyższej Szkole Pedagogicznej wróciłam do rodzinnego miasta. Postanowiłam uczyć w szkole. Byłam pełna dobrych chęci, energii i zapału. Z uczelni — oprócz dyplomu — wyniosłam zamiłowanie do pracy społecznej. Czy jednak to moje przygotowanie zawodowe wystarczy, aby udanie wystartować do samodzielnego życia?

Pierwszy dzień w szkole, pierwsza rada pedagogiczna. Przydział obowiązków. Mam być wychowawczynią klasy pierwszej i opiekunką drużyny harcerskiej. Jestem

wystraszona: kończyłam filologię rosyjską, nie miałam praktyki w klasach pierwszych. W harcerstwie byłam, ale w szkole podstawowej. Kiedy po zebraniu zatrzymałam się w pokoju nauczycielskim, podeszły do mnie dwie koleżanki:

— Głowa do góry — powiedziały. — Myśmy też kiedyś zaczynały i jakoś się ułożyło. Te koleżanki dodały mi otuchy... Jedna z nich — jak się później okazało — była prezeską ogniska ZNP.

I tak zaczęło się moje pierwsze spotkanie z organizacją związkową. Z tymi właśnie koleżankami zaczęłam się przyjaźnić. Pomagały mi, wspierały radą. Za ich namową uczestniczyłam w kilku lekcjach prowadzonych przez starszych, doświadczonych pedagogów, a także w zajęciach NURT. Zaczęłam również czytać systematycznie literaturę metodyczną.

I jakoś dawałam sobie radę. Po pierwszym półroczu okazało się, że moja pierwsza klasa osiąga bardzo dobre wyniki. Sama byłam zdumiona tym faktem.

Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie harcerstwo. Tu zaczęły się niepowodzenia. Nie umiałam sobie poradzić z prowadzeniem

zbiórek, planem pracy. Robiłam wszystko chaotycznie, umykała realizacja zadań określonych przez Komendę Hufca. Chodziłam strapiiona, nie wiedziałam, jak wyjść z impasu.

Na którejś przerwie znowu podeszła do mnie koleżanka prezeska ZNP.

— Masz zaproszenie do pani dyrektor — powiedziała.

Byłam przygotowana na najgorsze. Tymczasem w gabinecie, oprócz pani dyrektora, zastałam też koleżankę prezes. Zaczęła się rozmowa o pracy w ZHP. Szczęra, serdeczna rozmowa o tym, co czynić, by było lepiej. Obie panie były pełne uznania dla moich chęci i zapału, zaangażowania, równocześnie mówiły mi, w którym miejscu popełniam błędy.

W czasie tej rozmowy padła między innymi propozycja, abym odwiedziła kilka sąsiednich szkół i zobaczyła, jak tam pracują harcerze. Skorzystałam z rady. I pomału również ja zaczęłam odnosić sukcesy.

Oczywiście, wstąpiłam do Związku. Wszystkie moje koleżanki należały do organizacji. Uczestniczyłam w zebraniach ogniska, zabierałam głos. Poznawałam również działaczy ZNP z oddziału I okręgu. Byli to ludzie oddani Związkowi, prawdziwi społecznicy, godni naśladowania. Ilekroć dyskutowaliśmy na interesujące nas tematy oświatowe i związkowe. I to były moje trzecie „uniwersytety”.

Pamiętam, w ognisku zgłoszono moją kandydaturę na konferencję miejską ZNP. Tam spotkałam kilku moich kolegów ze studiów. Stanowiliśmy więc na konferencji sporą grupę młodych nauczycieli. Wtedy właśnie mówiliśmy o problemach młodych kadr w zawodzie, zebrałmy sporo okłasków. Wówczas wybrano mnie w skład Zarządu Okręgu. Objęłam funkcję sekretarza Okręgu ZNP.

Miałam szczęście do ludzi, którzy chętnie dzielili się ze mną swoimi doświadczeniami, byli od lat związani z działalnością Związku. Dzięki nim nauczyłam się obiektywnie oceniać postępowanie koleża-

nek i kolegów, wyciągać wnioski i udzielać pomocy.

Robiłam wszystko dokładnie i starałam się, by było jak najlepiej. Sama zaczęłam jeździć na spotkania z nauczycielami. Dzięki tym wyjazdom poznałam warunki, w jakich żyją i pracują, zbierałam opinie o działalności Związku.

Lubiłam bezpośrednie, szczerze rozmowy, zebrania w świetlicach szkolnych, podczas których utwierdzałam się w przekonaniu, że to, co wykonuję, jest potrzebne. Wszędzie przyjmowali mnie serdecznie, słuchali nowości, wydarzeń, jakie zaszły w Związku, trwała ożywiona dyskusja. Potrafiłam trafnie formułować wnioski, których głównym celem była lepsza działalność naszego Związku. Pracowałam w Związku w trudnym okresie — w latach 1981—83. Dlatego byłam mocno zbudowana po takich spotkaniach. Wierzyłam, że ZNP jest ludziom potrzebny.

Dziś, kiedy obserwuję działalność Związku w moim mieście, jestem szczęśliwa, że wychodzi z coraz lepszymi formami pracy, że dociera do młodych nauczycieli. Mnie nauczył żyć z ludźmi, pracować dobrze, nauczyciel stał się moją częścią życia.

Od 2 lat pełnię funkcję dyrektora szkoły. Razem z kolegą zastępcą jesteśmy chyba najmłodszą stażem pracy kadrą kierowniczą szkoły — ja mam 7 lat pracy pedagogicznej, a kolega 5. Cieszymy się, że władze obdarzyły nas zaufaniem. Oboje należymy do Związku, działamy w swoim środowisku. Ja staram się wprowadzać w szkole ciekawe formy pracy, słucham nadal rad i wskazówek starszych kolegów, którzy od lat działają w ogniskach ZNP.

Związek w moim życiu spełnił i spełnia ważną rolę. Rozwijał moją osobowość, umocnił dobre cechy charakteru: jak sprawiedliwość, prawdomówność. W moim przekonaniu jest silny i mocny, ponieważ ma wspaniałych, oddanych mu ludzi.

ANNA LECKA
Radom

dr ANNA MARZEC

INTERAKCJA WARUNKIEM POWODZENIA

Rozpocznijmy od zdefiniowania pojęcia interakcji, odwołując się najpierw do słownika psychologicznego, który podaje, że „interakcja to wzajemne oddziaływanie na siebie dwóch osób lub większej ich liczby. Aby określony kontakt nazwać interakcją, powinny być spełnione trzy warunki: 1) każdy z partnerów emituje pewne zachowania i odbiera zachowania; 2) zachodzi proces komunikowania się; 3) partnerzy wzajemnie wpływają na siebie”.

Interakcja pedagogiczna to nic innego jak system sposobów, form i nawyków społeczno-psychologicznego współdziałania nauczyciela i wychowanków. W owym współdziałaniu równie istotna jest treść jak też forma. Treścią współdziałania jest wymiana informacji, wywieranie wpływu wychowawczego, organizowanie wzajemnych stosunków za pomocą różnych środków komunikacyjnych. Forma inna na lekcji, inna w kontaktach indywidualnych, w spotkaniu z grupą na zajęciach pozalekcyjnych, na wycieczce, w teatrze. Do formy należą zwroty stosowane wobec uczniów, mimika, gest.

W interakcji pedagogicznej należy zwrócić uwagę na kilka jej etapów. Bo, który z nauczycieli nie modelował przyszłej interakcji? Myśli się wówczas o czynnościach i regulach postępowania: o strukturze lekcji (zajęcia, spotkania), o celach dydaktycznych i wychowawczych, o sobie jako pewnej indywidualności bardziej lub mniej akceptowanej (i dlaczego?), o indywidualnych właściwościach uczniów i sposobach dotarcia do nich. Drugi etap to wstępny okres interakcji, z którym największe kłopoty mają młodzi nauczyciele. Nauczyciel wie, że do niego należy inicjatywa prawidłowej interakcji, a to dzięki wytworzeniu sprzyjającego nastroju do jej nawiązania. Musi więc uwzględnić aktualne możliwości pracy wybranymi metodami, ogólny nastrój uczniów, ich gotowość lub apatię, możliwości intelektualne, aktywności i różne przyczyny oporów.

Trzeci, najistotniejszy etap, to orientacja w warunkach interakcji, czyli uświadomienie sobie własnego stylu interakcji, jego korekt po analizie poprzedniego kontaktu z tą samą klasą. Równie ważne będzie także pozyskiwanie zainteresowania poprzez wzrokowe ogarnięcie całego zespołu, istotna orientacja w rozmieszczeniu uczniów, w nastroju pojedynczych, ale ważnych dla lekcji, osób, wzrokowe nawiązanie kontaktu przynajmniej z niektórymi uczniami. Kiedy już wiadomo, jaki jest stan skupienia i nastawienia uczniów do pracy, następuje interakcja werbalna, która może mieć bardzo różny charakter. Przy czym ważny jest dobór właściwego języka, podobnie jak kompetencja i solidność źródła, z jakiego się korzysta, zaangażowanie w treść przekazywanych myśli i uczuć, ciepło i życzliwość, stosowanie odpowiednich gestów, sprawdzanie reakcji i stopnia opanowania dzięki odpowiednim ćwiczeniom. Stadium informacji zwrotnej będzie polegać na zapewnieniu sobie informacji o sposobie przyjęcia nauczyciela oraz tego, z czym wystąpił w aspekcie rzeczowym i emocjonalnym. W aspekcie rzeczowym będzie to odpowiedni system pytań, ćwiczeń, zadań cząstkowych i różne formy metakomunikacji. W aspekcie emocjonalnym to m. in. obserwacja reakcji uczniów na zachowania nauczyciela: są skupieni czy rozproszeni, zainteresowani czy podlegają dekoncentracji? Szybkie, a jednocześnie prawidłowe odebranie informacji o stanie reakcji klasy (kilku lub jednego ucznia) powinno wpłynąć na samocenną nauczyciela i zmianę form interakcji.

Etap ostatni, ale ogromnie ważny dla poprawnych stosunków interpersonalnych, to gruntowna analiza zrealizowanego systemu interakcji. Jeżeli ten etap będzie permanentnie pomijany, nauczyciel przez długie lata nie dowie się, dlaczego właśnie jego współdziałanie w tej samej klasie VIIc stało się nie udane, a innemu nauczycielowi udało się ułożyć stosunki przyjazne, a nie tylko poprawne (zob. Jan Maślanka: „Interakcja pedagogiczna jako przedmiot doradztwa”).

Co trzeba zrobić? Nieudaną lub nie w pełni udaną interakcję poddać gruntownej analizie i krytyce. W aspekcie pedagogicznym pytać o to, czy zrealizowane zostały założone cele, jaka była organizacja pracy, jaka skuteczność metod i środków, jaka aktywność, indywidualizacja. Przechodząc do analizy interakcji i zaistniałych stosunków interpersonalnych zastanowić

się nad charakterem tych stosunków: osobisty, pośredni, serdeczny, życzliwy, pełen poszanowania partnera i dobrej woli niesienia pomocy, wyrozumiały. Wreszcie, jaki był stan emocjonalny nauczyciela i klasy, jaki nastrój, jaka aktywność obu stron, jaka chęć wzajemnego porozumienia czy też momentami jego brak (i dlaczego?).

Najtrudniejsze może się okazać pytanie o przyczynę nieudanego kontaktu (gorzej, jeśli wielu kontaktów). Nawet przed samym sobą niełatwo przyznać się do niewiedzy przedmiotowej, że dobranych metod lub pomocy, nie przemyślanych wcześniej gier, zabaw, ćwiczeń utrwalających określone treści. Równie trudno przyznać się do braku wiedzy z psychologii rozwojowej i stąd rozmiłanie się przedsięwzięć nauczyciela z oczekiwaniami młodzieży. Wówczas należałoby przeczytać książkę wybitnego pedagoga francuskiego, przedstawiającego się pedagogice autorytetu i przymusu, pedagogice nakazów, ale też nie akceptującego radykalnych zasad pedagogiki swobody. Właśnie w książce Maurice Debesse'a „Etapu wychowania” (tłumaczyła Irena Wojnar, WSIP 1983) warto wypisać grubymi literami znamienne dla oczekiwanej interakcji zdanie: „wychowanie nie tworzy człowieka, ale pozwala mu tworzyć samego siebie”. Jest to rzadka w naszej bibliotece książka z uwagi na komunikatywną i inspirującą formę. Profesor M. Debesse rozporządza wielką erudycją specjalisty, ale nie pokazuje nigdzie tego naukowego aparatu, dzięki czemu wchodzi w interakcję również z polskim czytelnikiem (we Francji od 1952 roku książka miała 10 wydań).

Tak zwraca uwagę na siebie i na to, co pisze o rozwoju i wychowaniu dziecka profesor M. Debesse. Nauczyciel zaś może zainteresować i zwrócić na siebie uwagę

w sposób werbalny (przez to co mówi), ruchowy (przejście po klasie, rozwieszenie tabel, pisanie na tablicy), przy pomocy gestu. Znamienna jest rola gestu w interakcji, ponieważ na podstawie gestów wnioskujemy o człowieku, o jego kulturze, umiejętności panowania nad sobą. O ile ostre gesty odpychają, o tyle gesty okrągłe a jednocześnie wyraziste budzą zainteresowanie i szacunek dla rozmówcy, przyciągają wagi i znaczenia wypowiedzi. Podawane informacje stają się bliższe lub bardziej wyraziste dzięki mimice i gestom, stanowiącym jak gdyby emocjonalną podbudowę. Warto w tym miejscu przypomnieć, że gesty semantyczne powinny być stosowane świadomie przez pedagoga, przekazywać stany psychiczne, a ilekroć są konieczne — powinny być plastyczne i wyraziste. Młodzież w zasadzie właściwie odbiera nauczyciela poprzez jego mimikę i gest; czasem je przejmuje?

Chodzi o to, aby człowiek wykazał mistrzostwo w odczytaniu mikroklimatu lekcji, emocjonalnej reakcji świadczącej o poziomie i głębi percepcji danego problemu. Ta zdolność pedagoga (a także jej konsekwencje w nawiązywaniu prawidłowej interakcji) ma niebagatelne znaczenie.

Istotą pedagogicznej interakcji jest umiejętne przekazywanie słuchaczom lub obserwatorom swojej wizji, własnego rozumowania lub działania w taki sposób, aby pobudzać myślenie i wyobraźnię ucznia. Nieodzowną w tej mierze pomocą są zdolności językowe, czasem oratorskie. Przeczytajmy, co o tym pisze J. S. Bruner w książce: „W poszukiwaniu teorii nauczania”: „Uczenie się, rozumiane w sensie zdobywania wiedzy, jest wzajemne. Kultura z natury rzeczy jest zespołem wartości, umiejętności i obyczajów wytworzonych bynajmniej nie przez pojedynczego członka społeczności. Wiedzę można w tym sensie porównać z powrozem sporządzonym z włókien, których długość, każdego z osobna nie przekracza kilkunastu centymetrów, a wszystkie razem, mocno skrecone, tworzą solidną całość. Nasze szkolnictwo w szumiejący sposób ignoruje współzależny charakter nauki. Mamy „nauczycieli” i „uczniów”, „specjalistów” i „laików”. Natomiast na wspólnotę nauczających i uczących się nie zwraca się jakoś uwagi”.

Jest rzeczą oczywistą, że na styl interakcji decydujący wpływ ma osobowość nauczyciela i dlatego nikogo nie można namówić, a tym bardziej zmusić, do któregoś ze stylów. Warto sobie jednak uświadomić, jakie style dają się wyróżnić i opisać, i jak się układają na skali wartości.

Na czoło wysuwa się interakcja powstająca na zasadzie zainteresowania wspólną twórczą działalnością, gdyż w niej młody człowiek jest zawsze podmiotem i od niego się wszystko zaczyna i na nim kończy. W kolejności plasuje się bardzo pożądaną interakcję przyjaźni, dzięki której dochodzi do twórczej działalności; nieco niżej styl dystansu interpersonalnego. Z gruntu błędny i niepożądany, a prze-

ież w codziennej praktyce niernadki, to styl zastraszenia lub styl kokieterii (przypochlebiania się uczniom).

Największy pożytek z tych rozważań byłby wówczas, gdyby po lekturze tego artykułu nauczyciel zechciał w miarę obiektywnie określić i nazwać własny styl w interakcji z uczniami, a tym samym zrewidować przyczyny porażek i uwarunkowania sukcesów. Głęboka refleksja może prowadzić do pełnej świadomości, pozwalającej na doskonalenie form współzależności i współdziałania.

W zakres doskonalenia należy wpisać roboczy model nauczyciela, z którym każdy uczeń, w każdym miejscu, czasie i w każdej sytuacji mógłby nawiązać kontakt. Nie chodzi o to, by nauczyciel był wzorem do naśladowania, ale partnerem uczestniczącym w wewnętrznym dialogu ucznia, kimś, czyje kwalifikacje chciałby posiadać, na czym uznaniu mu zależy, z czyją opinią się liczy i na czyjej życzliwości może polegać. Do tego potrzebny jest wspólny język, którego trzeba się wzajemnie uczyć. Język, w którym przebiega proces interakcji, staje się własnością ucznia, a normy stylu i jasności działania używane do tej interakcji stają się jego własnymi normami.

Nie jest tajemnicą, że młodszy partner interakcji chciałby widzieć w nauczycielu człowieka, którego cechuje stałość moralna i względna niezależność od bezpośrednich oddziaływań sytuacyjnych, pewna jednolitość postępowania, stałość w zachowaniu i przejawianie określonego stylu.

Uczeń chciałby również, aby nauczyciel posiadał umiejętność poznania go nie raz na zawsze, ale umiał wprowadzać do świadomości i do interakcji stale dodatkowe, nowe informacje. Prawidłowe i pożądane współdziałanie jest w dużej mierze uzależnione od tego, czy nauczyciel (i w jakim stopniu) potrafi dostosować swój obraz ucznia do zachodzących w nim zmian i jak dalece nauczyciel potrafi modyfikować obraz ucznia na przestrzeni upływającego czasu. Psychologowie w oparciu o obserwacje i badania, stwierdzają, że niestety, raz utrwalaona opinia nauczyciela o uczniu funkcjonuje później całkowicie niezależnie od zmian w nim zachodzących (Marek Wośński: „Współdziałanie nauczyciela z uczniem”, Katowice 1978).

Nieumiejętność czy tylko niechęć do modyfikowania wyobrażeń o uczniu stanowi poważną przeszkodę w oddziaływaniu wychowawczym i w uzyskaniu przynajmniej poprawnych stosunków na linii: nauczyciel — uczeń.

Na koniec warto może wrócić do spraw zasygnalizowanych wcześniej, a dotyczących wiedzy psychologicznej, czy — jak to słusznie określają Francuzi — psychopedagogicznej. Jest rzeczą stwierdzoną ponad wszelką wątpliwość, że nauczyciel bez wiedzy psychologicznej o etapach wychowania zdeterminowanych etapami rozwoju dziecka przez długie lata pracy rozmija się z uczniowskimi oczekiwaniami i mimo zewnętrznych oznak — nie może doprowadzić do trwalszej i głębszej interakcji. Intencja nie jest w stanie zastąpić wiedzy.

Nauczyciel nie może podzielać pochopnych, niekompetentnych opinii niektórych publicystów, i, pozał się Boże, działaczy o braku efektów wychowawczych szkoły i zbytniej pobłażliwości rodziców dzieci niepokornych. On wie, że przejście do stadium adolescencji wiąże się z wielu nowymi zachowaniami. Jednym z nich jest silna potrzeba umacniania własnego „ja”. To w okresie dojrzewania jednostka zdobywa świadomość samej siebie przeciwstawiając się środowisku, czego jaskrawych przykładów dostarcza nasza epoka. Młodzi ludzie pragną swobodnie działać na własny sposób, tym bardziej że posiadają wzmożone i często przesadne poczucie własnej wartości i zgodnie z tym poczuciem kształtują swoje postępowanie. Moralność własnego „ja” jest także moralnością uczuciową: opiera się na miłości do tego co dobre. W ogóle w wieku dojrzewania charakterystyczne jest dążenie do życia wyższego, bardziej szlachetnego, bardziej bezinteresownego, kiedy kształtuje się moralność wartości, a wysoką cenę w oczach młodych ludzi mają poświęcenie, szczerość, liłość i heroizm. To jest czas w życiu człowieka, kiedy odczuwa się wstręt do przeciętności i kompromisu, a pociąg do tego wszystkiego, co wymaga pełnego pasji wysiłku. Ale nie tylko. Tchórzostwo, nielojalność, wyrachowanie pojawiają się w tym samym stopniu jako rzeczy brzydkie i godne pogardy. Dorosły nie może lekceważyć faktu, że dla piętnastolatka piękny gest, śmiała postawa, dumne zasady wyrażają pewien rodzaj doskonałości moralnej. I jeszcze jedno: przebudzenie osobistej moralności nie dokonuje się bez ryzyka. Jeżeli wychowawca wie o tym wszystkim, zna symptomy danego etapu rozwoju, to mimo poważnych trudności znajdzie drogę porozumienia z wychowankami, łatwiej nawiąże wszystkie możliwe sposoby współdziałania.

Nie znaczy to, by nie doceniać w interakcji uwarunkowań społecznych, socjologicznych i politycznych. Ich znajomość i świadomość nie skolaryzuje nadmiernie (i skutecznie) wzajemnych stosunków i pozwalała traktować ucznia jak bliskiego człowieka, któremu nieobce życie poza szkołą.



MUZEUM OŚWIATY

Mija właśnie dwa lata od otwarcia — w Wydziale Zbiorów Specjalnych Pedagogiczno-Bibliotecznej Biblioteki Wojewódzkiej w Łodzi przy ul. Wólczańskiej 23, w budynku dawnej szkoły Heleny Waszczyńskiej — Muzeum Oświaty Łódzkiej. Placówkę tę otwarto 1 września 1983 roku na podstawie decyzji Kuratorium Oświaty i Wychowania.

Zadaniem Wydziału Zbiorów Specjalnych — Muzeum Oświaty jest gromadzenie i opracowywanie materiałów wytworzonych w procesie dydaktyczno-wychowawczym szkół i placówek oświatowo-wychowawczych oraz popularyzowanie chlubnych tradycji oświaty łódzkiej, ukazywanie walki wielu pokoleń nauczycieli łódzkich o polską, powszechną i demokratyczną szkołę.

Idea gromadzenia zbiorów historii oświaty łódzkiej zrodziła się w byłej Komisji Historycznej Zarządu Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego; poparli ją nauczyciele tajnego nauczania i działacze oświatowi.

Jak bardzo potrzebna była tego typu instytucja niech świadczy fakt, że w bardzo krótkim okresie zgromadzono (dary od osób indywidualnych i placówek oświatowych) 142 zbiory, 2 kompletne zeszyty akt Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego Łodzi i województwa z lat 1945—1980, 35 szkieletów z lat 1916—1938 oraz okresu powojennego, które ze względu na historyczną i artystyczną wartość zasługują na oddzielne omówienie. Poza tym przejęto około 100 kronik szkolnych, instytucji i placówek oświatowych (z których najstarsze pochodzą z 1916, 1917, 1922), monografie szkół i nauczycieli, broszury i foldery, wiele zdjęć luźnych i w kronikach. Świadectwa szkolne, indeksy Wolnej Wszechnicy Polskiej, zbiory zeszytów uczniowskich, książki i zeszyty tajnego nauczania w Łodzi, katalogi ocen z lat 1930—1945, dzienniki lekcyjne z różnych instytucji kształcenia nauczycieli, różnego typu pomoce naukowe — oto, czym dysponu-

je nasze muzeum. Mamy także akta osobowe nauczycieli i działaczy, a wśród nich ankiety personalne, akta dotyczące zatrudnienia, przeniesienia, akty ślubowania z lat 1925 i 1927, legitymacje, odznaczenia, cegiełki na budowę sanatorium w Zakopanem, biogramy, artykuły dotyczące działaczy oświaty łódzkiej.

Na uwagę zasługuje konspekt przemówienia powitalnego na cześć pierwszego polskiego inspektora oświaty z 1917 roku oraz zbiory nauczycieli-organizatorów oświaty łódzkiej.

Archiwum Państwowe w Łodzi dostarczyło wiele kserokopii i fotokopii materiałów dotyczących dziejów oświaty łódzkiej, wśród których wyróżnić należy: „Akt erekcyjny powszechnego nauczania”, kopie dokumentów świadczących o walce nauczycieli łódzkich o polską i demokratyczną szkołę po powstaniu styczniowym oraz dotyczących organizacji pierwszej szkoły polskiej w Łodzi w 1906 roku, kopie akt dotyczących udziału nauczycieli w tworzeniu Związku Nauczycieli i Nauczycielek Szkół Ludowych, rękopis pierwszego Statutu ZNP z 1905 roku, dokumenty dotyczące organizowania Towarzystw „Uczelnia” i „Krzewienie Oświaty”, walki z analfabetyzmem, udziału nauczycieli w akcjach protestacyjnych i strajku nauczycieli w 1937 roku...

Muzeum stanowi już dobrą bazę źródłową dla działalności kulturalno-oświatowej i badań naukowych nad dziejami oświaty łódzkiej, kształcenia i wychowania. Już teraz korzysta z naszych zbiorów sporo zainteresowanych osób.

Zorganizowano szereg spotkań dla nauczycieli pracujących, emerytów, słuchaczy kierunków pedagogicznych Uniwersytetu Łódzkiego oraz studium Nauczania Początkowego i Wychowania Przedszkolnego, działaczy Związku Nauczycielstwa Polskiego, Komisji Historycznej, przewodników Towarzystwa Przyjaciół Łodzi oraz



Muzeum Oświaty Łódzkiej w dniu otwarcia (17 X 1983 r.)

Fot. W. Jakubski

młodzieży. Gościliśmy też nauczycieli szkół warszawskich, lubelskich oraz delegacje nauczycieli z NRD.

Wystawę zwiedziło 130 wycieczek liczących po 20—50 osób (dane sprzed wakacji) oraz setki osób indywidualnych. A zorganizowano już trzy ekspozycje: „Nauczyciele łódzcy w walce o polską, powszechną i demokratyczną szkołę”, „Początki oświaty łódzkiej po wyzwoleniu w dokumentach”, „Dzieje oświaty w 40-lecie PRL”.

Pracami muzeum kieruje dyrektor Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej, Mieczysław Klimek, inspirowany i kierownikiem działań naukowych i popularyzatorskich jest doc. dr Mieczysław Bandurka. Zbiory rejestruje, opracowuje i zabezpiecza nauczycielka szkół łódzkich, prezes ogniska, Irena Kucia; materiały gromadzi oraz obowiązki kustosa pełni wieloletni dyrektor szkoły, działacz oświatowy i społeczny — Wiesława Wójcik. Organem doradczym jest Rada Muzealna.

Mijają właśnie dwa lata od otwarcia Muzeum Oświaty Łódzkiej — pierwszej tego typu placówki oświatowej w Polsce. Dobra wola i życzliwy stosunek kierownictwa Kuratorium Oświaty i Wychowania, dyrekcji Biblioteki Pedagogicznej Wojewódzkiej i Okręgowej Poradni Zawodowo-

-Wychowawczej w Łodzi oraz wysiłek i entuzjazm nauczycieli i działaczy oświatowych sprawiły, że Wydział Zbiorów Specjalnych, a konkretnie Muzeum Oświaty Łódzkiej funkcjonuje i spełnia bardzo pozytywne funkcje dydaktyczne i wychowawcze.

Młodzież może tu zapoznać się z przeszłością i z przykładami twórczej pracy starszych pokoleń oraz patriotyczną i wzorową postawą swych rówieśników w różnych okresach historycznych Łodzi. Jest to szczególnie ważne, bowiem nauczyciel młody nie miał właściwie okazji do poznawania pedagogów i działaczy oświatowych z minionych lat, dla których szkoła była pasją życia.

WIESŁAWA WÓJCIK
Łódź

OD REDAKCJI: zamieszczając z satysfakcją artykuł o niedawno powstałym Muzeum Oświaty Łódzkiej, przypominamy jednocześnie, iż od lat już walczymy na naszych łamach o powstanie centralnego (czy też ogólnopolskiego) muzeum oświaty, które już dawno miało być otwarte, lecz o którym nadal zupełnie głucho.

BEZ PRACY

Podczas gdy w naszym kraju oświata ciągle boryka się z niedostatkiem nauczycieli, w Republice Federalnej Niemiec od dziesięciu lat rośnie bezrobocie wśród pedagogów. Ogarnęło ono już 60 tys. osób i nic nie wskazuje na to, że w ciągu najbliższych lat uzyskają oni upragnione etaty w szkołach.

Jak każda, tak i ta anomalia, wywołuje żywą dyskusję: docieka się przyczyn, szuka sposobów rozładowania sytuacji, określonej mianem skandalu. Ciekawą rozmowę o szansach — a raczej ich braku — młodych nauczycieli, gdyż to oni stanowią 78 procent bezrobotnych — zamieścił w dwu lipcowych numerach tygodnik „Der Spiegel”.

Co więc spowodowało w RFN ów kryzys, który spędza sen z oczu nie tylko bezpośrednio zainteresowanym, lecz także wysokim urzędnikom? Kto mógł przewidzieć „Pillenknick” (krach pigułkowy?) — usprawiedliwiają się atakowani urzędnicy. To właśnie on sprawił, że w 1985 r. było w szkołach podstawowych i tzw. Hauptschulen o 40 procent (!) uczniów mniej niż w roku 1975. Kierunków nauczycielskich na uczelniach zamknąć niepodobna, no więc przybywa młodych kandydatów do zawodu, a uczniów ciągle ubywa.

I tak w 1975 r., kiedy szkoły osiągnęły rekordowy wyż — 10 025 tys. uczniów — edukacją dzieci i młodzieży zajmowało się 429 tys. osób, obecnie zaś stan nauczycielski powiększył swoje szeregi do pół miliona. Tymczasem liczba uczniów w szkołach podstawowych i średnich wszystkich typów spada do 7 256 tys., a najdramatyczniej na poziomie podstawowym — do 3 658 tys. (w 1970 r. było ich 6 342 tys.).

Na pewną poprawę sytuacji na nauczycielskim rynku pracy liczy się dopiero około 2000 roku. I nie z powodu zmian w obrazie demografii, lecz naturalnego odejścia części nauczycieli z zawodu, zwłaszcza na emeryturę. Ale ... kto zaręczy, że małżeństwa z „pigulkowego” niżu zechcą

nadrobić prokreacyjne zaniedbania swoich rodziców?

Sytuację mogłoby rozładować obniżenie tygodniowego pensum godzin (w szkołach podstawowych i Hauptschulen wynosi ono 28 godzin), jednakże to obciążałoby podatników, którzy i tak uważają, iż nauczyciele nie przepracowują się — w zestawieniu z innymi grupami zawodowymi. No bo mają skrócony dzień pracy prawie o połowę, ponadto korzystają z ferii i wakacji, gdy inni ciężko pracują!

Obniżenie wymiaru godzin mogłoby więc stanąć na porządku dziennym, ale łącznie z innymi grupami zawodowymi pracowników państwowych, gdyż bezrobocie nie jest tylko chorobą oświaty. Są propozycje, aby generalnie skrócić czas pracy w tygodniu do 35 godzin, jednakże bez dodatkowego obciążania budżetu państwa, a przez różne zabiegi w grupach uposażeniowych. Na miejsca pracy czeka bowiem około 2 mln bezrobotnych, w większości ludzi młodych, wykształconych.

Jak dotychczas, sprawa 60 tysięcy „wolnych” nauczycieli praktycznie nie wyszła poza krąg oświatowy, wewnątrz zawodowy. Podejmuje się akcje solidarnościowe, które polegają na dobrowolnym odstępowaniu części godzin i oczywiście, wynagrodzenia — bezrobotnym kolegom. Na przykład, w Badenii-Wirtembergii na 90 tysięcy zawodowo czynnych nauczycieli, ponad 35 tysięcy korzysta z częściowego zatrudnienia. Podobnie w Północnej Westfalii dzięki częściowemu zatrudnieniu, które praktykowane jest w różnych wariantach, i czasowym urlopiom, w bieżącym roku udało się wprowadzić do szkół 2,5 tys. młodych nauczycieli. Na prośbę landowego ministra Hansa Schwiera, 6 tys. pedagogów dobrowolnie skróciło swój czas pracy. Ale takie solidarnościowe akcje — jak zauważył minister — nie rozwiązują problemu, gdyż wiadomo, że nie wszyscy zgodzą się na humanitarne gesty. Dlatego mamy być przez całe życie ofiarami „nieodpatrzeń” wysokich urzędników? — pyta ją nauczyciele i domagają się globalnego rozwiązania problemu bezrobocia.

Urzędy krajowe i federalne chciałyby mieć kłopot z głowy, ale bez angażowania dodatkowych funduszy, nauczyciele zaś domagają się przecięcia gordyjskiego węzła

bez naruszania podstawowych stawek uposażenia. Być może z aprobatą znacznej ich części spotka się projekt zaoszczędzenia nieco pieniędzy, na rzecz bezrobotnych w grupach ustawionych powyżej A 13, gdyż większość nauczycieli ma dwumastkę i trzynastkę (3—5 tys. marek). Na pewno mniej zaakceptuje pomysł „Sabbatjarmu”, czyli jednorocznych urlopów bezpłatnych po każdym sześciu latach pracy — „na uaktualnienie wiedzy”. Z dezaprobatą przyjmowana jest również propozycja zatrudniania tylko jednego z małżonków, gdy obydwójce są nauczycielami. Ludzie będą omijać taką przeszkodę przez związki nieformalne, co skomplikuje życie rodzinne — argumentują przeciwnicy ówczesnych środków.

A może po prostu część nauczycieli przekwalifikować i zaoferować im inne miejsca pracy? I ta idea też jest brana pod uwagę. Przytoczone przez jednego z landowych ministrów przykłady wskazują na trudności, przede wszystkim wśród bezrobotnych nauczycieli.

Jedna ze znanych firm w Badenii zaoferowała im 40 miejsc pracy na stanowis-

skach wymagających kwalifikacji merytorycznych z zakresu nauk przyrodniczych. Po pierwszej rozmowie zrezygnowało 24 kandydatów, 16 przyszło do firmy i rozpoczęło od dyskusji o ... feriach i wakacjach — jak w szkole. Oczywiście, firma tego im dać nie mogła. Pozostało więc czterech, ale po krótkim czasie zatrudnienia trzech z nich dało „drapak”. Podobna sytuacja powtórzyła się w kasach oszczędności i sklepach — nauczyciele nie zaakceptowali oferowanych im miejsc pracy, twierdząc, że uzyskali przygotowanie do konkretnego zawodu, któremu towarzyszą określone warunki wykonywania pracy i korzystania z urlopu. Nie oni więc powinni ponosić konsekwencje za czyjaś krótkowzroczność.

Znalezienie jakiegoś wyjścia z impasu jest więc sprawą niezwykle pilną, gdyż każdy następny rok zwłoki jeszcze bardziej ją komplikuje. Jedno nie ulega wątpliwości — jak sugeruje „Der Spiegel” — że będzie ono sumą rozwiązań kompromisowych.

Z.M.



Tak protestują bezrobotni nauczyciele

PYTAJ-ODPOWIEMY

DODATKOWY AWANS

Z informacji, jakie przekazał nam dyrektor, wynika, że dodatkowy awans nie wchodzi do podstawy obliczania tzw. pochodnych składników wynagrodzenia (godziny ponadwymiarowe). Czy jest to zgodne z przepisami (jakimi?) oraz czy ten dodatek wchodzi do podstawy wymiaru emerytury? (Janina S. — Zgierz).

Zasady przyznawania i wypłacania nauczycielom dodatkowego awansu reguluje zarządzenie ministra oświaty i wychowania z 27 lipca 1985 r.

Przypomnijmy, że awans ten może być przyznany nauczycielom, którzy nabyli prawo do emerytury, lecz ze względu na potrzeby kadrowe szkoły pozostają nadal w zatrudnieniu w pełnym wymiarze godzin. Jest to więc awans uznaniowy. Przyznawany jest on w wysokości: 1500 zł miesięcznie w pierwszym roku pracy po uzyskaniu prawa do emerytury, 2000 zł miesięcznie w drugim roku pracy i 2500 zł miesięcznie w trzecim i dalszych latach pracy.

Dodatkowy awans przyznaje każdorazowo, na okres 1 roku szkolnego, organ bezpośrednio nadzorujący szkołę, w której nauczyciel pracuje, w porozumieniu z ZNP. Nie może on być przyznawany nauczycielom, którzy mają stałe zatrudnienie poza szkołą.

Kwota dodatkowego awansu jest odrębnym elementem płacowym i nie wchodzi do podstawy, od której oblicza się inne składniki wynagrodzenia i świadczenia. Natomiast wlicza się do podstawy wymiaru emerytury.

Awans wypłaca się miesięcznie z góry, wyłącznie za okresy faktycznego wykonywania pracy. Za okres choroby dodatek wypłaca się, nie dłużej jednak niż do końca miesiąca, w którym nauczyciel zachorował.

Decyzje w sprawie dodatkowych awansów wypłacanych w roku szkolnym 1984/85 tracą moc 31 sierpnia 1985.

WYNAGRODZENIE ZA WYCHOWAWSTWO

Czy w czasie choroby nauczyciel ma prawo do dodatku za wychowawstwo, w myśl nowych przepisów? (Jerzy S. — woj. warszawskie).

Tak, ale nie dłużej niż do końca miesiąca, w którym nauczyciel zachorował. Przypomnę, że wynagrodzenie za wychowawstwo wypłaca się z góry. (Podstawa prawna: uchwała nr 111 Rady Ministrów z 2 lipca 1985 r. — zmieniająca uchwałę w sprawie wynagradzania nauczycieli).

STAWKA WYNAGRODZENIA

W maju ukończyłam studia, a obecnie piszę pracę magisterską. Do jakiego szerebu, w tabeli uposażeń, mogę być zaliczona? (Irena S. — woj. leszczyńskie).

Ukończenie wyższych studiów magisterskich, bez złożenia egzaminu magisterskiego, przy zaszeregowaniu traktowane jest na równi z wykształceniem wyższym zawodowym bez przygotowania pedagogicznego. W tabeli uposażeń jest to 5 grupa. (Podstawa prawna: zarządzenie ministra oświaty i wychowania z 22 sierpnia 1983 r. — w sprawie szczegółowych zasad ustalania poziomu wykształcenia dla określenia wysokości stawek wynagrodzenia — Dz. Urz. MOiW nr 10 z 1983 r.).

DODATEK ZA WYSLUGĘ LAT

Pracuję piąty rok. W jakiej wysokości powinienam otrzymać dodatek za wysługę lat i od kiedy powinien on mi być wypłacany? (Elżbieta J. — woj. radomskie).

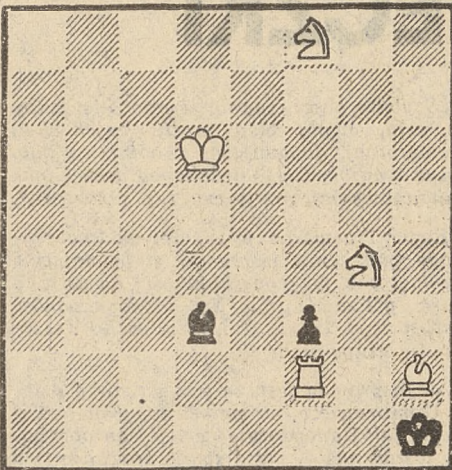
Dodatek za wysługę lat wypłacany jest w wysokości 1 proc. wynagrodzenia zasadniczego za każdy rok pracy poczynając od czwartego roku pracy. W przypadku Koleżanki powinien on wynosić 4 proc.

(Kon.)

SZACH KRÓLOWI

Przedstawiamy dzisiaj trzecią serię zadań I Mistrzostw Nauczycieli w rozwiązywaniu zadań szachowych.

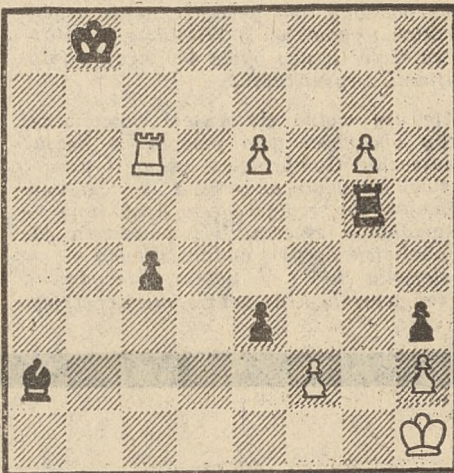
Zadanie nr 5 (10 pkt.)



Mat w czterech posunięciach:

Białe: Kd6, Wf2, Sf8, Sg4, Gh2
Czarne: Kh1, Gd3, f3

Zadanie nr 6 (14 pkt.)



Białe zaczynają i wygrywają.

Białe: Kh1, Wc6, e6, f2, g6, h2
Czarne: Kb8, Wg5, Ga2, c4, e3, h3

Rozwiązania zadań należy nadsyłać w terminie 7-dniowym od daty ukazania się zadań w „Głosie Nauczycielskim” pod adresem redakcji. Liczy się data stempla pocztowego.

Rozwiązanie zadania nr 1
1. Hf8—b4

Rozwiązanie zadania nr 2
1. Wg5!! g6
2. Kb6 Kh2
3. Kc5 h3
4. Kd4 Kh1
5. Ke3 h2
6. Wg3! g5
7. Kf2 g4
8. Wa3 g3+
9. Kg3: z wygraną.

Pod redakcją BOGDANA KUSIŃSKIEGO

KTO NA WYCIECZKĘ DO LENINGRADU I SZTOKHOLMU?

Biuro Podróży i Turystyki ZNP „Logostour” informuje, że dysponuje wolnymi miejscami na 7-dniowe wycieczki statkiem — w okresie od 10 października do 21 grudnia br. — na trasie: Leningrad-Sztokholm (do Leningradu samolotem).

Program wycieczek obejmuje zwiedzanie Leningradu i Sztokholmu. Cena od 51 900 do 54 800 zł — w zależności od kasy. Zainteresowanych prosimy o zgłoszenie się do oddziałów i agencji BPiT ZNP „Logostour”.

OGŁOSZENIA DROBNE

Nauczyciel przedszkola (nauczanie początkowe) 2-letni staż pracy poszukuje pracy z mieszkaniem rodzinnym. Danuta Szczepańska 37-112 Kosina 156, woj. rzeszowskie. 335

Małżeństwo — germanista oraz nauczycielka wychowania przedszkolnego podejmuje pracę. Warunek: mieszkanie. Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, Wiejska 12, Biuro Ogłoszeń dla nr 325.

HALSZKA — małżeństwa krajowe, zagraniczne. Żory skrytka 12. 279

TYGODNIK ODZNACZONY



KRZYŻEM KOMANDORSKIM ORDERU ODRODZENIA POLSKI



ZŁOTA ODZNAKA ZNP



MEDALEM KOMISJI EDUKACJI NARODOWEJ



KRZYŻEM ZA ZASŁUGI DLA ZHP

WARUNKI PRENUMERATY

Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” samowolą prenumeratę w tych oddziałach instytucji i zakładów pracy zlokalizowane w miejscowościach gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratę indywidualną, zamieszkał na wsi i w miejscowościach gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę indywidualną w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — opłacają prenumeratę wyłączenie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratę Wpłaty dokonują używając blankietu wpłaty na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28 00-950 Warszawa Konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153 201045 139-11 Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższą od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zlecających indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę:
— do 10 listopada na I kwartał i półrocze roku następnego oraz cały rok następny.

— do 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

Koszty prenumeraty krajowej na 1986 rok: kwartalnie 104 zł; półrocznie — 195 zł; rocznie — 384 zł.

Reklamy i ogłoszenia przyjmuje Biuro Ogłoszeń i Reklam Wydawnictwa Współczesnego. 00-490 Warszawa ul. Wiejska 12 Ceny ogłoszeń: drobne — 80 zł za 1 wyraz lub znak o oddzielnym znaczeniu; dla ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy przez nauczycieli — 50 proc. niższe; dodatkowa opłata za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — 50 zł kredytowe; komunikaty 180 zł nekrologi 150 zł reklamy 165 zł za 1 cm kw. Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto: NBP III O/M Warszawa 1036-5223.

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. Telefon: 26-10-11, 26-34-20, 26-66-30.

Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy też sobie prawo do ich skracania i opatrywania tytułami.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 02-017 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86.

Nakład 70 000 egz.
NR INDEKSU 35923
PL ISSN 0017-1263

Zam. 1997. N-28.

Uwaga Dyrekcje Szkół!
WARSZAWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO OBROTU SUROWCAMI WŁÓKIENNICZYMI I SKÓRZANYMI ODDZIAŁ JEDWABNICTWA
05-822 Milanówek, ul. Brzozowa 3
tel. 58-34-31, 58-34-02

informuje

że terenowe Przedsiębiorstwa Obrotu Surowcami Włókienniczymi i Skórzanymi dostarczają szkołom wszystkich typów bezpłatnie

sadzonki morwy

Pisemne zgłoszenia do nasadzeń wiosennych przyjmuje się do 15 marca, a jesiennych do 15 września.

Warunkiem uzyskania sadzonek jest zobowiązanie do zasadzenia żywopłotu i jego pielęgnacji. Liście morwy stanowią karmę dla gąsienic jedwabników, których hodowla jest bardzo opłacalna i może być prowadzona w szkole.

Szczegółowych informacji udzielają Przedsiębiorstwa:

1. Białostockie, ul. Włókiennicza 16	15-950 tel. 355-11 do 13
2. Bydgoskie, ul. Jagiellońska 94	85-027 „ 41-40-81
3. Bytomskie, ul. Dworcowa 2/6	44-180 „ 33-22-41
4. Gdańskie, ul. Kościuszki 7/9	80-952 „ 41-00-95
5. Jarosławskie, ul. Rynek 15	37-500 „ 40-91
6. Koszalińskie, ul. Hibnera 77/78	75-950 „ 30-021
7. Krakowskie, ul. Wielicka 2	30-960 „ 55-00-63
8. Lubelskie, ul. Łęczyńska 43	20-313 „ 610-88
9. Łódzkie, ul. Pojezierska 90a	90-950 „ 51-41-60 w. 28 43
10. Olsztyńskie, ul. Żelazna 4	10-959 „ 324-31
11. Poznańskie, ul. Obodrzycka 61	61-249 „ 79-09-01
12. Radomskie, ul. Toruńska 9	26-600 „ 498-67
13. Szczecińskie, ul. Mickiewicza 30/32	70-383 „ 476-68
14. Wrocławskie, ul. Krakowska 37/45	50-424 „ 44-62-31

K 313

INSPEKTOR OŚWIATY I WYCHOWANIA w Małdytach

zatrudni

z dniem 01.09.1985 r.

małżeństwo nauczycielskie o specjalności filologia polska i muzyka w Szkole Podstawowej w Małdytach. Zabezpieczamy mieszkanie rodzinne. K 340

DYREKCJA STUDIUM NAUCZYCIELSKIEGO w Przysusze 26-400 woj. radomskie

zatrudni

z dniem 1 września 1985 r.

nauczycieli o specjalnościach:

- wychowanie plastyczne
- język niemiecki
- język rosyjski.

Wymagane jest wyższe wykształcenie magisterskie i przynajmniej 5 lat pracy w szkole.

Mieszkanie zapewnia się.

K 339

PODZIWI I CHĘĆ UCIECZKI

Przytlacza jako filozof i zdumiewa jako stylista. Nietawo jednak o nim pisać, bo choć budzi szacunek, podziw czy oniesmienie, zwykłej sympatii nie wywołuje. Nie można wprost powiedzieć, że się lubi tego pisarza.

Zresztą sam Gombrowicz, jak wynika ze wspomnień jego współczesnych, był człowiekiem chłodnym, a w sądach nieprzejednanym. Przywodził przy tym wiele masek. Grał.

Obszerna antologia wspomnień jego argentyńskich przyjaciół — pisarzy i nie tylko — wydana w ubiegłym roku w przekładzie i wyborze Rajmunda Kalickiego („Tango Gombrowicz”, Wydawnictwo Literackie Kraków — Wrocław) potwierdza wrażenie oschłości, jakie ten twórca wywoływał. Jednocześnie książka ta zdumiewa swoją treścią i rozmiarem. Jakim człowiekiem i myślicielem musiał być „Witoldo”, skoro w dalekiej i po hiszpańsku mówiącej Argentynie zwrócił na siebie tak wiele uwagi, powiadał ze swoją osobą tylu intelektualistów.

„Jego wygląd przywodził na myśl sposób, w jaki mówił i pisał” — wspomina jeden z pisarzy, Roger Pla. „Delikatne rysy, twarz koścista o liniach nieregularnych, tułów i dłonie szczupłe, ubranie wiążące jak na drucianym napiętym manekinie (...)

Geometryczny schemat jego sylwetki nie dopuściłby ani jednej linii krzywej. Wyraz jego twarzy współgrał z tą kanciastością”. Dalsza charakterystyka nie dotyczy już tylko cech zewnętrznych:

„Szybkie gesty, zdania wyrzucane jakby do celu, ciągły bieg myśli, najchętniej przewrotnej, dopadającej z boku, co było jedną z najbardziej właściwych cech Gombrowiczowskiej ironii czy też sarkazmu”.

Roger Pla wskazuje z kolei na towarzyszące polskiemu pisarzowi stałe napięcie wewnętrzne, na jego skłonności do ostrych starć polemicznych. Na niezwykłość wszystkiego, co się w nim mieściło i wzajemnie uzupełniało:

„Jeśli prawdą jest, że język tworzy dzieło Gombrowicza, to przecież zarówno ów język, jak i anegdota — echa jego obecności wśród nas — mają swoje źródło w tym samym człowieku. I wszystkie trzy elementy: język, życie, człowiek — splatają się ze sobą, w tym przypadku szczególnie wyraziście”.

Tyle zmarły w 1982 roku pisarz. Z tego wizerunku i z innych szkiców zawartych w książce wyłania się „zjawisko Gombrowicz”, o którym wiemy nie tak znów wiele. Myślę, że może trudno byłoby wydać teraz podobny tom polskich, a nie argentyńskich wspomnień o Witoldzie Gombrowiczu. Tom liczący około 400 stron z fotografiami, z rysunkami...

Ale czy wolno się dziwić połowicznej jakby obecności tego pisarza w kraju? Ostatecznie Gombrowicz, znany i uznany w swej ojczyźnie w okresie 20-lecia międzywojennego, znalazł się w Argentynie — przypadkowo zresztą, bez powzięcia jakichkolwiek decyzji emigracyjnych — już 21 sierpnia 1939 r. A potem zdecydował, że ten właśnie kraj będzie miejscem jego

pobytu i pozostał w nim na okres prawie 24 lat. Argentyna to kraj odległy, a ćwierć wieku — to wiele. Schyłek życia spędził Gombrowicz na zachodzie Europy. Tam też zmarł przed 16 laty.

W Buenos Aires pracował jako urzędnik w polonijnym banku, ale widoczny był przede wszystkim w środowisku tamtejszych ludzi pióra i artystów. Ciekawe, że choć szybko i dobrze opanował język hiszpański i wydawano go także po hiszpańsku (zaczęło się od „Ferdydurke”) — to jednak polskim pisarzem nigdy nie przestał być. I jako polski pisarz zyskał światową popularność.

Widać, że nie w nim nie było jednoznacznego, pozbawionego komplikacji. Łączy Gombrowicz kompletną swoją nieobecność w kraju od lata 1939 z nad wyraz liczącą się swoją rolą w polszczyźnie, w dziejach naszej myśli oraz literatury.

Jeszcze w 1954 roku pisał o języku ze swadą i rozmachem filozofa i wielkiego polskiego artysty:

„Język. Nie w tym rzecz, aby nie było błędów językowych — ale w tym, aby błąd nie hańbił. Każdemu może się zdarzyć omyłka w pisaniu, nawet gramatyczna, nawet ortograficzna — ale jedni ubierają się w toż klasyka i tych rozkłada od razu błąd, choćby niewielki. Natomiast pisarz, który w wystawieniu nie chce być nadto nieskazitelny, może pozwolić sobie na wiele potknięć i nikt go za to nie pociągnie do odpowiedzialności”.

„A zatem pisarz musi dbać nie tylko o język, ale — przede wszystkim — o znalezienie właściwego stosunku do języka. Właściwego, to znaczy, o ile się da, niekrepującego Kiepski to stylista, który pozwoli łapać się za słówka. Kiepski ten, kto jak niektóre kobiety wyrabia sobie opinię bezczesnego — wówczas najmniejszy grzeszek staje się skandalem”.

Rozważania tu przytoczone mają jeszcze charakter uwag praktycznych, myśli niewielkiego lotu. Posłuchajmy, jaki będzie wniosek:

„Pisarz nazbyt delektykujący się rzekomą precyzją stylu (...) kok etujący... «mistrzostwem» — to już nie na nasze czasy, zwłaszcza że wybartyzm stał się niemodny. Stylista współczesny musi mieć wyczucie

języka jako czegoś nieskończonego i w ruchu, nie dającego się opanować.

Położy on raczej nacisk na swoje zmaganie się z formą niż na samą formę. Odniesie się do słowa nieufnie, jak do czegoś, co mu się wymyka”.

Wróćmy jednak do sądów i ocen argentyńskich przyjaciół Witolda Gombrowicza. „Jego twórczość — pisze Carlos Mastronardi — jasna w zamyśle i pewna w środkach wyrazu, była jednocześnie zwarta i swobodna, mroczna i zuchwała. Starał się wyrażać antynomiami i kojarzyć roznorodne style...”

O samym zaś twórcy, o jego wyjątkowej osobowości i o cechach kolegi wypowie się Mastronardi w następujących słowach: „Mimo nędzy, jaką cierpiał w Buenos Aires, gdzie na domiar doskwierała mu samotność, nie usłyszałem nigdy z jego ust słowa skargi... Budził jednocześnie poażw i chęć ucieczki” Ucieczki od niego samego oczywiście — „bliskotliwego i hardzego Polaka”.

tnny argentyński przyjaciel Gombrowicza, również pisarz — Jorge di Paola, przybył do naszego kraju na zaproszenie Rajmunda Kalickiego. Było to w dziesięć lat po zgonie autora „Ferdydurke”, a więc w 1979 roku.

„Myślę, że jestem uczniem Gombrowicza — uzasadniał swój przyjazd do Polski — uczniem na tyle, na ile mogą nim być wszyscy inni, którzy go czytają i rozumieją (...) Gombrowicz ma dzisiaj wielu uczniów, którzy będą rozwijać lub obalać jego estetykę, jego literackie wizje, ale przede wszystkim jego obraz świata, jego filozofię”.

Ta filozofia nie jest nam bliska, choć niezwykle ciekawa. Nie jest filozofią społeczną, do jakiej nawykliśmy, ale przeważają w niej myśli uniwersalne.

Także i w rozważaniach nad polską kulturą wciąż stara się Gombrowicz odnieść każdą wartość do dorobku światowego. Stąd cierpka atmosfera tych rozważań i krzywdzące nieraz wnioski. Gombrowicz bywa bezwzględny w sądach o „wszystkim co nasze”. Przez to bardzo niebanalny.

Ale to już jeden z tematów następnego felietonu.

POLEMIK

CHŁOPIEC DO BICIA

Znalazł się wreszcie ktoś, kto ponosi całą odpowiedzialność za braki kadrowe w oświacie. Także — za istnienie Karty Nauczyciela. Nosićcielem nieszczęść, jakie w ostatnich latach spadły na szkolnictwo, są działacze nauczycielscy, a ściślej związki zawodowe, co na jedno wychodzi. Czyli ZNP, bo to on przecież walczył o Kartę i zawarte w niej uprawnienia. Znalazł się więc chłopiec do bicia.

Tę tajemnicę odkrywa Czytelnikom na łamach „Gazety Pomorskiej” (z datą 23 sierpnia br.) Andrzej Tumialis w artykule „Dlaczego brakuje nauczycieli”. Posłuchajmy, bo to nader ciekawe rozumowanie.

„Wśród uprawnień Karty Nauczyciela jedno miało charakter zupełnie metafizyczny. Był nim zapis o zmniejszeniu pensum nauczania do 18 godzin tygodniowo. O płacie i o to pensum właśnie walczyli działacze nauczycielscy najbardziej(...) Wyalczyli je mimo świadomości władz, że idzie wyżej(...), wyalczyli je mimo faktu, że już wtedy, przy większej liczbie godzin nauczania, brak było w kraju dziesiątków tysięcy nauczycieli(...) Tak podjęto decyzję, która automatycznie liczbę brakujących pedagogów wyolbrzymiła do około 80 tys. (...) I z takimi właśnie warunkami kadrowymi wkraczamy w uczniowski wyż”

Nie zorientowany w sprawie czytelnik „Gazety Pomorskiej” łatwo ulegnie sugestiom, zwłaszcza że są drukowane na łamach organu KW. Dziwić jednak musi, że tak rutynowany dziennikarz, jakim jest Andrzej Tumialis, łatwo „potknął” plotkę o tym, jakoby obniżenie pensum było przyczyną braku nauczycieli. Na takie myślenie może sobie pozwolić ktoś niekompetentny, dziennikarz piszący o oświacie powinien jednak czuć ciężar odpowiedzialności za słowo i po prostu różnych mitów nie kolportować. Czyń to bowiem zamęt w ludzkich głowach, zraża społeczeństwo do nauczycieli, prezentowanych w prasie nierzadko jako egoiści, których nic poza własnym „ja” nie obchodzi.

Weźmy fakty. Przed wejściem Karty w życie, czyli wówczas, gdy pensum wynosiło 26 godzin tygodniowo, brakowało — założy jak liczyć — 60—80 tys. nauczycieli. Karta i owe pensum niczego w tym układać nie zmieniła! A to dlatego, że od uchwalenia Karty aż do dnia dzisiejszego — tygodniowy wymiar godzin pracy nauczyciela faktycznie jest ten sam lub prawie ten sam. On uczy 24 — lub 26 godzin, tyle tylko, że więcej za to mu się płaci. Nieprawdą jest więc twierdzenie, że wraz z Kartą nastąpił głód kadrowy w oświacie!

Głód ten — o czym zajmujemy się oświatą dziennikarze powinni wiedzieć — wystę-

pował przez całe minione 40-lecie, no, może z wyjątkiem jednego roku w latach siedemdziesiątych, kiedy uczelnie wyższe opuszcili jednocześnie dwa roczniki (po IV i V latach studiów). Wówczas mieliśmy nadmiar kandydatów i trzeba było „na siłę” szkolić dla nich nowe miejsca pracy w szkołach. Inne lata — to lata chude. Nie było Karty z uprawnieniami, pensum sięgało 28 godzin tygodniowo — a głód kadrowy istniał! Zatrudniało się co roku ludzi bez kwalifikacji! Rok bieżący nie jest wyjątkiem. Więc po co to larum?

Przyczyny ciągłego braku kadry są powszechnie znane. Przypomnę istotną: co rok do szkół zgłasza się mniej kandydatów na nauczycieli niż jest wolnych miejsc pracy! Tak było nawet w latach pełnego rozkwitu liceów pedagogicznych, które kształciły wyłącznie dla oświaty. A działało się tak dlatego, że tylko połowa absolwentów czy to liceów, czy szkół wyższych podejmowała prace w szkole. Druga połowa szukała inatratniejszych zawodów i stanowisk. Ale to nie wszystko: rokrocznie zawód nauczycielski porzucało około 1 proc. najaktywniejszych jego przedstawicieli, z powodów powszechnie znanych.

I dopiero Karta sprawiła, że coś tutaj drgnęło. Pouracają do zawodu ci, którzy go opuścili. I co najważniejsze — chętniej doń idą młodzi. Także na uczelnie pedagogiczne. Gdyby nie hamulec w postaci braku mieszkań na wsi — już dałoby się odnotować sukcesy! Odnotowały je szkoły wiejskie, np. w Wilamowie, w woj. łeszczyńskim, które przebijają w magistrach jak w ulegkach. Po raz pierwszy w czterdziestolecie zaczyna się ludziami opłacać pracować w szkolnictwie. Bo to i wakacje, i pensum, zarobki równane do inżynierskich. To dobrze, że wreszcie się opłaca! Bo to ściągnie ludzi do tego zawodu i pozwoli usunąć braki narosłe w latach minionych.

Andrzej Tumialis ma za złe działaczom nauczycielskim, że walczyli o przywileje w Karcie. I oskarża, że nie tylko walczyli, ale „wyalczyli mimo świadomości władz, że idzie wyżej”. Walczyli jak lwy, choć „władze walcącym o niższe pensum nauczycielskie” delikatnie ten stan rzeczy przedstawiały.

Czegoś tu nie rozumiem. Od kiedy to walka ludzi pracy o lepsze usytuowanie jest złem samym w sobie? Co jest nagannego w tym, że działacze związkowi żądają podwyżki płac lub większych uprawnień dla swojej grupy zawodowej? Można dyskutować nad formą żądań, ale to zupełnie inna sprawa.

Świętym prawem i statutowym obowiązkiem związków zawodowych, bo o nie tutaj chodzi, jest walka o prawa pracow-

nicze. Tak jest na całym świecie, my nie stanowimy tu wyjątku. Związek zawodowy reprezentuje interesy pracownicze określonej grupy i jest rzeczą naturalną — że chciałby jak najwięcej zyskać. I tego „chcenia” nie można mu mieć za złe. Tym bardziej że akurat w przypadku ZNP, który od początku o Kartę walczył („Solidarność” nauczycielska akurat nie) — miał na myśli nie tylko wąsko pojęty interes zawodowy, ale też przyszłość oświaty, traktowanej w przeszłości po macoszemu, skoro nakłady na nią malały z roku na rok, spychanej w latach siedemdziesiątych do roli Kopciuszka. Działacze nauczycielscy słusznie zakładali, że poprawa losu nauczycieli to lepsze szkolnictwo.

A decyzje należą już tylko do władzy, to jej przywilej (i ciężki obowiązek) rozstrzygać, czy żądania są w pełni słuszne, co dać, a czego dać nie wolno, ile komu w pierwszej kolejności. To prawda, że nie jest to rola łatwa, ale nikt w tym władzy wyręczyć nie może.

Kartę i zawarte w niej uprawnienia zawodowe nauczycieli, tak dziś często krytykowane przez przedstawicieli innych zawodów, uchwalił Sejm. Nie była to decyzja łatwa, zważywszy, że wówczas, w styczniu 1982 roku, gospodarka przeżywała głęboki kryzys, a do podziału było tak niewiele. Jeśli mimo to, daleko idące postulaty nauczycielskie uznano, musiały być ważne po temu powody. Jak ten, że trzeba wreszcie przerwać krąg niemocy w oświacie, nekanej przez wiele lat brakiem wykwalifikowanych kadr i innymi plagami. Jak ten, że lepsze szkolnictwo to jeden z ważniejszych instrumentów wychodzenia kraju z kryzysu.

Niech więc nikt nam nie wmawia, że była to decyzja podjęta ze strachu przed działaczami. Kiedy uchwalono Kartę — państwo było, owszem, osłabione, ale nie bezradne. A rząd już nie musiał prosić i łaskawe traktowanie. Nie było żadnej presji i nacisku działaczy nauczycielskich Sejm mógł, choć nie musiał, podjąć decyzję zgodną z postulatami wysuniętym wcześniej, w atmosferze walki. Przyjął ją świadomie, i jak widać z ważniejszych niż strach, powodów.

Jeśli dziś ktokolwiek ma zastrzeżenia do Karty, jeśli uważa któryś z jej zapisów za absurdalny — trzeba je kierować po właściwym adresem. Czas po temu dobry władza nie jest dziś już taka słaba, aby bala się pytań gorzkich i opędała od krytyki. Aż tak źle nie jest.

Dla władzy i społeczeństwa istotne jest natomiast pytanie, jak się mają zawodowe uprawnienia zawarte w Karcie do jakości pracy szkoły — bo o to głównie chodzi. Ale na udzielenie pełnej odpowiedzi na to pytanie potrzebny jest czas. On pokaże czy lepsza płaca, odciążenie od nadmiaru obowiązków i inne uprawnienia przyniesie temu zawodowi to także lepsza, efektywniejsza praca szkół i placówek wychowawczych, to zgodne z potrzebami współczesności kształcenia młodzieży. Dziś ni taką odpowiedź jeszcze za wcześnie.

MARIA RYBARCZYŃ



W NAJBLIŻSZYCH NUMERACH:

Oświata w ocenie plenium KW PZPR w Olsztynie ● Na pytania Czytelników — odpowiada kierownictwo ZG ZNP ● Czy nauka zyskała na zamówieniach rządowych? ● Korespondencje własne z NRD i RFN